Nr. 212. We Lwowie Wtorek dnia 2. Sierpnia 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Riechman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Od Administracji.

Dla uregulowania nakładu upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, wynoszącej:

we Lwowie	miesięcznie	1 zł. 50 ct.
	kwartalnie	4 zł. 50 ct.

Za donoszenie do domu dopłaca się miesięcznie 20 ct.

na prowincji	miesięcznie	2 zł.
	kwartalnie	6 zł.

Za **„BLUSZCZ“** dopłaca się:

we Lwowie	miesięcznie	50 ct.
	kwartalnie	1 zł. 50 ct.
na prowincji	miesięcznie	80 ct.
	kwartalnie	2 zł. 40 ct.

Prenumeratę na Dziennik przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go, zaś na „Bluszcz“ tylko **od 1-go każdego miesiąca.**

Saison morte.

Lwów 1. sierpnia.

Nie mamy pod ręką kalendarza, aby się przekonać, który planeta jest w roku tysiącznym ośmsetnym ośmdziesiątym i siódmym panującym. Nie na wieleby się to zresztą przydało i niezbytby nam wyjaśniło kwestję, o którą nam w tej chwili chodzi. Gdybyśmy się, przypuśćmy, dowiedzieli, że planeta, na którym i z którym się obracamy, a pospolicie ziemią zwan, zostaje pod władzą swego satelity, czy toby nam wyjaśniło kwestję, dla czego bieżące lato tak wybitnie się wyróżnia od wszystkich swoich poprzedników, czy to nam odpowie na pytanie, dla czego teraz mimo kilkudziesięciu stopni Reaumura a jeszcze więcej Celzjusza, polityka ani na chwilę spocząć nie chce — czyli innemi słowy, dlaczego w tem lecie jeszcze nie doczekaliśmy się politycznego sezonu ogórkowego? A przecież było to zawsze w zwyczaju, że skwar słoneczny wypędziwszy czynnych ministrów i urzędowych i dyplomatów z zamkniętych biur wielkomiastowych w ciche ustronie wiejskie przerywał także na chwilę bieg polityki międzynarodowej. Dzisiaj wszystko się zmieniło. Dzisiaj wielu polityków dotychczas nie wyjechało za „kilkutygodniowym urlopem“, otrzymawszy od ministra spraw zewnętrznych polecenie, aby na razie pozostali w stolicy a ci którzy wyjechać muszą, w swem tusknlum pamiętali czynny brać udział w akcjach politycznych. Przyznajemy się, że tego objawu nadzwyczajnego nie jesteśmy w stanie wytłumaczyć a zresztą nie powinno to nawet obchodzić, dlaczego tak jest, nam powinien wystarczyć fakt, że tak jest i rzeczywiście nam on wystarcza. Nie wdając się więc w tłumaczenie, dlaczego tak jest, ograniczamy się na konstatowaniu, że rok bieżący mija bez saison morte.

A nie mamy tego upragnionego sezonu, ani na wewnątrz ani na zewnątrz. Ciszę parlamentarną przerwą niebawem głośne wybory do sejmu czeskiego. A że będą głośne, o tem świadczą już teraz hałaśliwe przygotowania, czynione naturalnie ze strony niemieckiej. Niemcom bowiem w pierwszym rzędzie zależy na tem, aby okazać światu i rządowi, że są jednolitem, silnie zorganizowanem stronnictwem politycznem. Tony ostrzejsze i umiarkowańsze mają się zlać w jeden dźwięczny harmonijny akord, tem donioślejszy, im cichszą będzie opozycja niemiecka w samym Sejmie czeskim. A wiadomo, że tam będzie bardzo cichą — bo jej tam wcale nie będzie. To co u innych było zdradą konstytucyjną, to teraz dla Niemców stało się szczytem i ideałem polityki. Bierna opozycja — oto ostatnia ucieczka niemieckiej mądrości konstytucyjnej. Przyszłość okaże, czy bierna opozycja raźniej zaprowadzi Niemców do upragnionego celu, aniżeli czynne współdziałanie w ciele prawodawczem: na razie akcja ich zwraca na siebie uwagę, zwłaszcza podczas — *saison morte.*

A nasz czcigodny Cassagnac przedlitawski? Czyż nie przyczynia się z całych sił, czyż nie robi ze swej strony wszystko, aby przerwać ciszę letnią? Przyzwyczailiśmy się wprawdzie do tego, że pan radca dworu przy najwyższym Trybunale, zwykł podczas feryj parlamentarnych rozwijać sztandar opozycyjny, ale w roku bieżącym poszedł pan Lienbacher dalej aniżeli zwykle. Nie wahał się popełnić samobójstwa — i wyrzec się swego stanowiska urzędowego, by tem swobodniej módz dążyć do urzeczywistnienia swych niemożliwych planów i aby dostarczyć kilku pismom wiedeńskim tematu do artykułów wstępnych.

Czyż tegoroczne bohaterskie czyny pana hofrata w stanie spoczynku, obfitszemi będą w skutki, aniżeli dotychczasowe, okaże się już może w najbliższej sesji parlamentarnej, na razie osiągnął pan Lienbacher jeden rezultat a mianowicie ten, że mówią o nim, może więcej aniżeli potrzeba podczas — *saison morte.*

Pośrodku, między polityką wewnętrzną a zewnętrzną stoją Czesi ze swojemi sympatjami i programami słowiańskiemi. Powstała na temacie czysto zewnętrznym, przeszła polemika na teren zupełnie wewnętrzny. Pisma czeskie nic widocznie nie miały lepszego do zrobienia i zapewne pod wpływem rzeczywiście nieznośnego gorąca i upału rozpisały się o sympatjach i jedności duchowej z Rosją i skutkiem tego muszą teraz bronić się na wszystkie boki i pisać artykuły pod tak szumnemi tytułami jak np. *Pfeile von allen Seiten.* Należy bowiem pamiętać, że owa sympatja i owa jedność duchowa, objawia się inaczej w pismach staroczeskich a inaczej w młodoczeskich. Jasną więc rzeczą, że prócz polemiki z pismami niemieckiemi i węgierskiemi, muszą pisma czeskie prowadzić jeszcze polemikę między sobą.

Przyznajemy się, żeśmy tylko niechętnie wzięli raz udział w tej polemice i że bylibyśmy woleli, gdybyśmy mogli byli przypisać objawy czeskie spiekocie letniej i uważać je za skutek — *saison morte.*

W polityce zewnętrznej wre akcja w całej pełni, a cechowi dyplomaci, zapewne ku wielkiemu swemu ubolewaniu, uczuwają brak zwykłego wypoczynku letniego. Konwencja egipska, Boulanger, Bułgarja ze swoim Aleksandrem i Ferdynandem, Watykan z swemi okólnikami i listami — są to wszystko pierwszorzędnej doniosłości sprawy, pozbawiające spokoju gabinety europejskie. Ani jedna z nich nie jest stanowczo załatwioną — a każda domaga się rozwiązania właśnie teraz, kiedy politycy z urzędu zwykli używać wczasu letniego i korzystać ze spokoju, którego im zawsze dostarcza pora ogórkowa. Czyż i w obec tego nie mamy słuszności, twierdząc, że lato bieżące jest niezwykłe, anormalne, że brak mu tego, co cechuje lato w znaczeniu politycznem, że na próżno czekamy na — ***saison morte?***

W sprawie szkoły politechnicznej.

Lwowska szkoła politechniczna, jedyna dotychczas na całym obszarze ziem polskich z językiem wykładowym polskim, nie zwabia młodzieży polskiej ze wszystkich dawnych ziem, kształcącej się w zawodach technicznych tak, jakby to należało, a nawet wiele młodzieży z Galicji spieszy na technikę wiedeńską.

Wprawdzie niezbyt świetnie układały się dotąd i układają się jeszcze stosunki dla młodzieży oddającej się zawodom technicznym, w każdym razie jednak nie koniecznie zdrowym objawem jest okoliczność, iż liczba młodzieży polskiej kształcącej się na obcych politechnikach, jest znacznie większą, aniżeli uczęszczającej na politechnikę lwowską.

Nie występujemy bynajmniej przeciw kształceniu się młodzieży za granicami kraju, sądzilibyśmy jednak za słuszne, ażeby to czyniła po ukończeniu nauk na politechnice własnej a z pewnością będzie to wówczas dla niej z nierównie większą korzyścią.

Kogo i co tu winić należy, czy młodzież, czy organizację zakładu, czy grono profesorów? Nie chcemy sprawy tej szczegółowo rozbierać, pozostawiając to raczej czasopismom zawodowym, nie możemy jednak wstrzymać się od zanotowania, że rozstrząsnąwszy sprawę sumiennie, znaleźlibyśmy przyczynę tego i w pierwszej i w drugiej a może i w trzeciem.

Sprawą politechniki lwowskiej zajmował się tak pierwszy zjazd techników w Krakowie, jak i drugi we Lwowie. Na pierwszym powzięto dwie uchwały a mianowicie:

I. „Pierwszy zjazd techników polskich uznaje za rzecz konieczną, by poczynić kroki gdzie należy, aby politechnikę lwowską rozwinąć przez ododpowiednie pomnożenie katedr i sił nauczycielskich“.

II. „Pierwszy zjazd techników polskich uważa za obowiązek młodzieży polskiej, kształcącej się w zawodach technicznych, by studja swe zawodowe odbywała na politechnice lwowskiej“.

Drugi zjazd powziął między innemi, również dwie rezolucje:

I. „Drugi zjazd techników polskich uznaje w interesie rozwoju lwowskiej szkoły politechnicznej za rzecz konieczną, wydanie dla niej statutu organizacyjnego w drodze ustawodawczej“. (Wszystkie politechniki w Austrji posiadają go a lwowską obowiązuje tylko regulamin tymczasowy).

II „Drugi zjazd techników polskich uznaje konieczną potrzebę urządzenia publicznej doświadczalni mechaniczno-technologicznej przy szkole politechnicznej we Lwowie w celu naukowym i dla poparcia przemysłu krajowego.

Na teraz zwrócimy się do pierwszej uchwały pierwszego zjazdu. Że ona ma swe uzasadnienie, wystarczy porównać naszą szkołę politechniczną z innemi szkołami równorzędnemi, na których do każdej katedry jest kilku profesorów, a u nas każdy profesor prawie, zmuszony jest wykładać kilka przedmiotów, a oprócz tego istnieje od dawna i ta anomalja, że dla przedmiotu obowiązkowego, objętego egzaminem państwowym np. mechaniki budowniczej, przedmiotu ważnego dla inżynierów i architektów, nie ma systemizowanej katedry, lecz tylko docentura, z którą połączona jest remuneracja 600 zł. rocznie.

Już przed trzema laty postawiło grono profesorów tutejszej szkoły politechnicznej wniosek, aby ministerstwo oświaty utworzyło nową katedrę inżynierji, którąby objęmowała mechanikę budowniczą wraz z statyką wykreślną i budowę mostów, który to ostatni przedmiot, oddzielonoby od istniejącej katedry dla budowy kolei i tuneli, a za to przyłączonoby do niej budowę dróg.

Temi względami naukowemi uzasadniony wniosek nie doczekał się dotychczas załatwienia — grono profesorów ponowiło go więc w tym roku uchwałą jednomyślną, a to przy sposobności obrad nad obsadzeniem opróżnionej katedry dla budowy kolei i tuneli. Nie potrzebujemy dodawać, że szkoła zyskałaby przez systemizowanie katedry; gdyż docent, ograniczony na skąpą remunerację i to niestałą, zmuszony jest szukać jeszcze innego zajęcia, podczas gdy profesor mógłby poświęcić cały swój czas szkole i nauce.

Spodziewamy się, że ministerstwo oświaty nie zechce załatwić tego wniosku odmownie, szczególnie, że rozchodzi się tu o przyzwolenie tylko drobnej kwoty 420 zł. rocznie, tyle tylko bowiem potrzeba dodać do wypłacanej obecnie remuneracji za mechanikę budowniczą i statykę wykreślną, aby katedrę można systemizować. Nie wątpimy również, że Koło polskie i pan minister Ziemiałkowski poprą skutecznie grono profesorów w sprawie podniesienia poziomu nauki w szkole politechnicznej.

Przyczynek do reformy gimnazjów.

Z powodu zamierzonej reformy uniwersytetów astrjackich zażądało, jak wiadomo, ministerstwo oświaty od wszystkich uniwersytetów, ażeby przedłożyły swoje sprawozdania w tej sprawie przyczem każdy profesor miał prawo do udzielenia swego *votum separatum.* Swojego czasu *„Dziennik Polski“* podał treść owych wniosków ze szczególnem uwzględnieniem obu uniwersytetów krajowych.

Obecnie podajemy *votum separatum* dr. Nissla prywatnego docenta w Insbruku a to dlatego, że wnioskodawca jako warunek skutecznej reformy uniwersytetów stawia reformę gimnazjów.

„Przyczyny historycznego upadku studjów prawniczych — powiada dr. Nissl — nie leżą w organizacji egzaminów państwowych, ale bezpośrednio w uczącej się młodzieży a pośrednio w obecnej organizacji gimnazjów.

Obecne gimnazjum jest złe a skutkiem tego i wychodzący z gimnazjum materjał zły. Przy prawniczych egzaminach państwowych mamy dosyć sposobności poznać ów materjał, ażeby w zupełności pojąć, dlaczego tacy ludzie nie mają zmysłu do nauki i mieć go nie mogą.

Nie chodzi tak dalece o to, czego się w gimnazjum naucza — przyczem chętnie przyznaję, że przedmioty humanistyczne, jako bardzo ważne dla moralnego i umysłowego wykształcenia młodzieży, muszą stać na pierwszym planie — to, co w pierwszej linji uwzględnić należy, jest: jak się w gimnazjum naucza. Otóż metoda nauczania jest w gimnazjach zupełnie fałszywą, a ta fałszywa metoda powoduje, że gimnazja nas zeuczą wiele ale nie gruntownie.

Cały system gimnazjalnych egzaminów rozdrobnił się na wielką liczbę egzaminów codziennych.

Codzienne egzaminowanie ma wielką wartość pedagogiczną, ale nie powinno zastępować egzaminów gimnazjalnych, tylko poprostu nauczycielowi dawać możność pokazania uczniowi, jak się ma uczyć. Nie przyczynia się ono wcale do rozwinięcia całości pewnego przedmiotu a nawet jak to mogą poświadczyć z własnej praktyki ci, którzy uczęszczali do gimnazjum, codzienne egzaminowanie nie zdoła przymusić ucznia do pilnego przyswajania sobie szczegółów.

Sądzę, że powyższej niedogodności zapobiedz można tylko przez zaprowadzenie egzaminów półrocznych i całorocznych, przyczem codzienne egzaminowanie ze względów pedagogicznych mogłoby dalej istnieć.

Naturalnie egzaminy takie nie powinne mieć na celu udowodnienia, że uczeń ma dobrą pamięć — służyć one winne tylko do skonstatowania, że uczeń pojął zarysy główne przedmiotu. Jednem słowem cała metoda nauczania ma być dowodem, że w gimnazjum nie idzie o szczegóły, ale o wyrobienie zmysłu do całości.“

W dalszym ciągu swego sprawozdania omawia dr. Nissl egzamin dojrzałości, który obecnie wcale nie odpowiada wymogom naukowym i pedagogicznym.

„Jeżeli — kończy dr. Nissl — chcemy podnieść studja uniwersyteckie, to należy przedewszystkiem postarać się o to, ażeby gimnazjum i egzamin matnryczny były tem, na co wskazuje ich imię, to jest pierwsze szkołą umysłowej gimnastyki, drugi zaś egzaminem uniwersyteckiej dojrzałości. Że przez to zmniejszy się liczba gimnazjalistów a **tem samem i słuchaczy uniwersytetu, wypadnie to wyłącznie na korzyść tak uniwersytetu jak i państwa.“**

Wywożenie unitów.

Cherson 25. lipca.

Z gubernji chersońskiej, powiatu chersońskiego wywieziono dotychczas na osiedlenie do gubernji orenburskiej następujących sześciu unitów wraz z rodzinami:

Jana Kuczyńskiego, który zostawał na wygnaniu w stanie (w obwodzie) woroncowskim. Jest on z gubernji siedleckiej, powiatu bielskiego, parafji łomazskiej, ze wsi Lubeńki.

Jana Teleguja, który w gub. chersońskiej przebywał w gminie zachradowieckiej. Rodzina jego, składająca się z żony i sześciorga dzieci, pozostała w gubernji siedleckiej we wsi Zmiennej. Teleguję wywieziono wraz z całą rodziną.

Murhimowicza z Łomaz, który na wygniu mieszkał w stanie chersońskim.

Jana Czecha, któremu w gubernji chersońskiej przeznaczono było mieszkać stale we wsi Tiahińce obwodu chersońskiego Rodzina pozostała w Rudnej, gub. siedlecka, powiat radzyński.

Szubarczuka, przebywającego w powiecie chersońskim we wsi Peresadkowce. Rodzina zaś w Polubiczach.

Nazwiska szóstego unity nie przypominamy sobie. Wszystkich wymienionych unitów z gubernji chersońskiej wyprawiono do Białej, dokąd też przywieziono i ich rodziny. W Białej trzymano ich parę tygodni, przyczem na kilka minut przed odejściem pociągu namawiano, by przyjęli wraz z rodzinami prawosławie, co jeżeli uczynią, przyrzeczono im, że powrócą do domu i zostaną im oddane grunta, sadyby i zabudowania. Naturalnie namowy jak zwykle nie skutkowały i wszystkich sześciu wywieziono z rodzinami do Orenburga.

Chociaż rozporządzenie o wywożeniu unitów zostało im ogłoszone jeszcze przy końcu kwietnia, tych nawet, których następnie wieziono do Orenburga, jeżeli rozporządzenie zastało ich na Podlasin, przywożono na miejsce wygnania, to jest do gubernji chersońskiej i ztąd dopiero odwożono do Białej.

Od czerwca dotychczas po etapie przyprowadzono z Podlasia na miejsce wygnania sześciu unitów, a mianowicie: Piotra Tonasiuka z Lasek (powiat włodawski). Tonasiuk w 1875 roku skazany został na wygnanie do Peresadówki (powiat chersoński). Szymona Kostianczuka, także z Lasek. Na wygnaniu zostaje we wsi Zahradówce. Jana Samotiuka z Lasek. Na wygnaniu pozostaje w obwodzie beresłowskim. Pawla Makaruka z Lubeńki, powiatu bielskiego. Jana Bzoma i Jana Czecha. Ostatniego po przyprowadzeniu na miejsce wygnania wywieziono do Białej, a następnie wraz z rodziną do gubernji orenburskiej.

Niektórzy z wygnańców przebywali na Podlasiu po kilka lat jak naprzykład Bzom, który

Wycieczka balonem.

Pan Jovis, znany aeronauta, zaproponował mi w tych dniach wycieczkę udoskonalonym przez siebie balonem. P. Jovis, który zabierał nas ze sobą w powietrzne szlaki, polecił nam stawić się o godzinie piątej popołudniu w fabryce gazu, zkąd właśnie balon miał wyruszyć. O oznaczonej godzinie wszedłem na podwórze fabryki i ujrzałem nasz balon leżący na ziemi. Przypominał on w tej chwili raczej wielki spłaszczony kołacz z żółtego płótna, spoczywający pod cienką siatką alias więcierzem i rzeczywiście robi teraz wrażenie olbrzymiej ryby, schwytanej i już nieżywej. Około trzystu osób stoi lub siedzi przy balonie, przypatrując mu się ciekawie albo też zwracając swój wzrok na łódkę, z kształtu podobną do ładnego koszyka kwadratowego. Na jednym z jej boków przytwierdzona jest tabliczka hebanowa a na niej błyszczy złocony napis: „Horla“. Publiczność zaczyna się powoli cisnąć dokoła balonu, bo właśnie gaz wchodzi już długą rurą z żółtego płótna, która niby olbrzymi robak to pełza, to rozdyma się, to drga w całej swej długości. Zwierzę, które za chwilę uleci w górę, zaczyna się już podnosić; w miarę jak „Horla“ powiększa swą objętość, pomocnicy kapitana Jovis rozciągają i układają okrywającą balon siatkę, aby ciśnienie było o ile można równomierne i aby się rozkładało jednakowo na wszystkie punkta. Czynność ta jest niezmiernie ważna i wszyscy z natężeniem śledzą za jej przebiegiem.

Tłumy zebrane przy naszym balonie, usposobione są jednak dość pessymistycznie i niektórzy, zdający się być specjalistami, twierdzą stanowczo, że spadniemy przed fortyfikacjami Paryża. Nie szczędzono rozmaitych zarzutów temu balonowi nowego systemu, którego próba miała wypaść tak szczęśliwie.

Zwolna ale nieustannie balon powiększał swą objętość, znaleziono w nim kilka małych dziurek, które powstały w czasie przewożenia go na miejsce; jak się to zwykle praktykuje, dziurki te zaklejono wilgotnemi kawałkami gazety. Ten sposób reparacji budzi wśród publiczności żywy niepokój. Wreszcie daje się słyszeć głos kapitana Jovis, wzywający podróżnych do jazdy. Oficer Mallet siada naprzód w siatce między łódką i aerostatem, zkąd przez całą noc będzie obserwował bieg „Horli,“ tak jak na okręcie czuwa ciągle oficer dyżurny. Następnie wsiada p. Stefan Baer, p. Paweł Bessad i ja.

P. Jovis staje na końcu łódki i prosi damy, aby zechciały się trochę usunąć, gdyż mógłby im niechcący sypnąć piaskiem na kapelusze, następnie komenderuje: „Puszczać!“ jednem cięciem noża przecina sznury wiążące nas z ziemią i wypuszcza „Horlę“ na wolność.

Chwila... i już jedziemy. Nie czujemy nic: płyniemy, wznosimy się, latamy, szybujemy. Przyjaciele nasi krzyczą i klaskają, ale my nie słyszymy ich już prawie i zaledwie dojrzeć ich możemy. Jesteśmy już daleko! już wysoko! Czyżbyśmy ich już opuścili? czy to podobna? Pod nami rozpościera się Paryż, ciemnobłękitna tafla, podzielona ulicami, zkąd tu i owdzie wyskakują katedry, wieże, iglice; tuż wokoło miasta widzimy płaszczyznę, ziemię pociętą długiemi i wązkiemi drogami, których białość odbija od zieleni pól, z odcieniem ciemnym i jasnym; drzewa są prawie czarne. Sekwana podobna jest do olbrzymiego węża, zwiniętego i leżącego bez ruchu, którego głowa i ogon są niewidzialne.

Słońce, którego nie widzieliśmy już z ziemi, ukazuje się nam znowu jakby wschodziło powtórnie i balon nasz lśni w jego promieniach; dla tych którzy na nas patrzą, wydaje się pewnie gwiazdą. P. Mallet co chwila rzuca w przestrzeń bibułkę od papierosów i mówi spokojnie: „wznosimy się ciągle“, a rozpromieniony kapitan Jovis tymczasem zaciera ręce.

Chcąc się przekonać czy balon idzie do góry czy na dół, nie ma innego sposobu tylko rzucać od czasu do czasu karteczkę bibułki. Jeżeli bibułka, która w rzeczywistości zawisła spokojnie, zdaje się spadać ciężarem kamienia, oznacza to, że balon się podnosi; jeżeli zaś zdaje się ulatywać w górę — wtedy balon spada.

Dwa nasze barometry wskazują około pięciuset metrów wysokości; podziwiamy z góry tę ziemię, którą opuszczamy i z którą nie mamy nic wspólnego. Ale wszystkie jej odgłosy dochodzą do nas wyraźnie i pozwalają się dziwnie łatwo rozróżnić. Przedewszystkiem słychać turkot kół, trzaskanie biczów, wołania woźnic, łoskot i świst pociągów i śmiechy chłopców bawiących się wesoło. Ilekroć przepływamy po nad wsią jaką, zewsząd najwyraźniej wzbijają się w niebo te okrzyki dziecięce. Ludzie wołają na nas; lokomotywy świszczą; odpowiadamy „syreną“, która wydaje z siebie przerażające, płaczliwe lub piskliwe jęki i głos właściwy zupełnie dla jakiejś fantastycznej istoty, błądzącej naokoło świata.

Tu i owdzie zabłysły już światła; rzadkie ognie w siołach, szeregi latarni w miastach. Szybujemy w kierunku północno-wschodnim, po dość długiem krążeniu nad małem jeziorem Enghien. Teraz zastanawiamy się gdzie jesteśmy; czy to miasto, które tam błyszczy jest Creil, czy też Pontoise? Według biegu rzek Sekwany i Oise orjentujemy się, że jesteśmy po nad miastem Creil.

Widok niezrówuany. Na ziemi noc zapada, a nas po godzinie dziesiątej jasność otacza. Teraz dochodzą do naszych uszu odgłosy polne i sielskie, głos przepiórek, miauczenie kotów i psów wycie. Bydło także jak się zdaje obudziło się w swych oborach, bo słyszymy ich ryczenie: wszystkie zwierzęta ogarnia przestrach, gdy nad ich głowami przelatuje ten potwór powietrzny. Płyną ku nam rozkoszne echa ziemi; zapach siana, kwiatów, łąk i zoranego gruntu, udzielając swej woni powietrzu, a to powietrze, jest tak czyste, tak słodkie i czarowne, że nigdy jeszcze nie oddychałem z taką rozkoszą. Zawładnęło mną dziwne, nieznane mi dotąd, głębokie zadowolenie ciała i ducha, na co złożyło się uczucie swobody bezgranicznego spoczynku, zapomnienia, obojętności na wszystko i to nieznane mi jeszcze wrażenie, że przebywam przestrzeń, bez wrzawy i nie doznaję żadnych wstrząśnień.

To podnosimy się w górę, to spadamy na dół. Od czasu do czasu oficer Mallet zawieszony w swej sieci pajęczej, mówi do kapitana Jovis: „Spuszczamy się na dół, trzeba rzucić pół-garści“. Kapitan, który rozmawia i żartuje z nami, trzymając worek z balastem między kolanami, bierze zeń trochę piasku i wyrzuca z łódki.

Delikatne ruchy, które wykonywa balon, zajmują niezmiernie i gorączkują. Jest-to olbrzymie cacko swobodne i posłuszne, które ulega ze zdumiewającem posłuszeństwem, ale jest zarazem i przedewszystkiem niewolnikiem wiatru, nad którym my nie mamy władzy. Szczypta piasku, kawałek gazety, kilka kropel wody, kostki zjedzonego kurczęcia, wyrzucone na zewnątrz, zmuszają go do wzniesienia się w górę. Rzeka i lasy które mijamy, wysyłają ku nam zimne i chłodne powiewy, wskutek czego balon wznosi się o 200 metrów w górę. Po nad dojrzałem zbożem utrzymuje się na swej wysokości, gdy ma pod sobą miasto, pędzi w górę.

Ziemia śpi teraz a raczej człowiek śpi na ziemi, bo obudzone zwierzęta dają zawsze znać o sobie. Po nad domostwami rykniemy czasem naszą syreną i przerażony wieśniak zrywa się może z łóżka i pyta ze zgrozą, czy to trąba archanioła wzywa na sąd ostateczny. Wznosimy się. Ziemia nie odbrzmiewa już swem echem na głos naszych trąb: jesteśmy już na wysokości sześciuset metrów. Pogrążeni jesteśmy w ciemnościach, niepodobna więc oznaczyć dokładnie wysokości: jedynie kawałki bibułki, spadające prostopadle z naszej łódki jak martwe motyle wskazują, że wznosimy się coraz wyżej i wyżej. Ziemia już niknie, zaciera się, ucieka: lekkie mgły oddzielają nas od niej a nad naszemi głowami iskrzą się gwiazd mirjady.

Przed nami pojawia się światło, niebo powleka się blado-srebrnym blaskiem i nagle jakby z ciemnych otchłani wychyla się księżyc. Spoglądamy na niego z wysoka, oparci o brzeg naszej łódki jak spektatorowie o balustradę amfiteatru. Ziemi już ani śladu, utonęła w morzu mlecznych obłoków; w całej niezmiernej przestrzeni my tylko i księżyc. Nie rozmawiamy wcale ze sobą, nie myślimy o niczem, przestaliśmy żyć niejako; z uczuciem rozkosznej bezwładności płyniemy przez przestwory. Nie mamy już ani ciała, ani kości, nie czujemy bicia serc naszych, staliśmy się czemś nieuchwytnem — ptactwem lotnem bez skrzydeł. Wszystkie wspomnienia uciekły z naszego ducha, nie doznajemy żadnych zgryzot, nie myślimy o żadnych projektach i nadziejach. Patrzymy, odczuwamy i rozkoszujemy się tą fantastyczną jazdą. Jesteśmy dla siebie całym światem, światem wędrownym, puszczonym w ruch jak nasze siostry planety.

Jesteśmy teraz na dwa tysiące metrów wysokości; wznosimy się jeszcze o dwa tysiące trzysta pięćdziesiąt metrów i balon zatrzymuje się. Ryczymy przez syrenę i jesteśmy zdumieni, że nikt nam z gwiazd nie odpowiada.

O teraz spuszczamy się bez wątpienia i to bardzo szybko. P. Mallet woła nieustannie: „Rzucajcie balast.“ Spadek nasz jest tak gwałtowny, że piasek, który wyrzucamy, zasypuje nas czasem, jakby się wznosił w górę, rzucony z ziemi ku gwiazdom. Jesteśmy już dość blisko ziemi. Rozróżniam wyraźnie z oddalenia huk, wychodzący z kuźni. Ponieważ przez całą noc kierowaliśmy się według gwiazdy polarnej, lecimy więc niezawodnie ku Belgji. Syrena i dwie nasze trąbki odzywają się nieustannie. Kilkakrotnie słyszymy w odpowiedzi krzyki: to woźnica zatrzymał się i krzyknął, to głos zapóźnionego pijaka. Ze wszystkich sił wołamy: „Gdzie jesteśmy?“ Ale balon pędzi tak szybko, że nikt nie ma czasu na odpowiedź. Wychylony z łódki słyszę wielki szum wiatru, poruszający drzewami i zbożem. Ale Jovis wmawia we mnie, że szum ten pochodzi z wody, choć wie dobrze, że burza nami rzuca. Wreszcie człowiek jakiś zrozumiał nas i odpowiedział „północ.“

Przed nami pokazuje się wielkie miasto, sądząc z ilości światła gazowego, wołamy:

— Gdzie jesteśmy?

Odpowiada nam jakiś warjat czy dowcipniś:

— Jesteście w balonie!

I znowu dalej.

— Gdzie jesteśmy?

— Lille.

Nie omyliliśmy się zatem. Miasto już za nami

mieszkał tam lat ośm i dopiero po wydaniu rozporządzenia o wywożeniu unitów złapano go na Podlasiu i odprowadzono na miejsce wygnania. Ostatnich trzech unitów złapali na polu. W Białej trzymali ich w więzieniu 12 dni, przyczem nie dawali prawie nic jeść, tak, że gdyby nie pewna unitka, która mimo czujności straży przynosiła im jedzenie ze wsi odległej o wiorst 8, mogliby umrzeć z głodu. Wszystkich sześciu unitów, których w czerwcu i lipcu przywieziono z Podlasia napowrót do gubernji chersońskiej, namawiano, by przyjęli prawosławie obiecując, że wraz z rodzinami pozostaną na Podlasiu. Naczelnicy w gorliwości swej apostolskiej mówili im, że za upór należy ich wieszać, i że przyjdzie czas i na to. Do Brześcia nie nakładano na nich kajdan. W Brześciu zaś pokuli ich. Rozkuli dopiero w Nikołajewie (gubernja chersońska). W Kijowie trzymali ich tydzień i namawiali na przyjęcie prawosławia. W charakterze apostoła wystąpił jakiś pop galicyjski. Sądząc z ich opowiadania prawdopodobnie N a u m o w i c z. Prowadzili ich razem z kryminalistami, których było do 306. Na jednym z etapów trzech kryminalistów napadło na Jana Czecha, obiło go i ograbiło i nie zważając na rozpaczliwy krzyk Czecha konwój nie dał mu żadnej pomocy. Gdy się zaś skarżył odpowiedziano mu: nie chcesz przyjąć prawosławia i dla tego nie daliśmy żadnej pomocy. W Rosji widocznie unici są wyzuci nawet z pod tych praw, które przysługują zbrodniarzom: można ich ograbić, bezkarnie znęcać się nad nimi, nawet zabić. T u g u j a, którego przed kilku jeszcze miesiącami przytransportowano z Podlasia, dokąd umknął z wygnania, osądzono za włóczęgostwo na trzy miesiące do turmy chersońskiej. Po wyjściu z więzienia odwieziono do Radomia, gdzie sądzono powtórnie w wojennym okręgowym sądzie za opór władzy — bronił się, gdy go chciano związać. Sąd okręgowy skazał go na dwa tygodnie do więzienia radomskiego, po odsiedzeniu którego T u g u j a ledwo żywego znowu przywieziono do gubernji chersońskiej a dzieci skazano na zapłacenie kontrybucji za to, że nie doniosły na ojca. Na Pawła Makaruka w Lubeńce urządzono kompletną obławę. Las, gdzie przechowywał się, odwidzając z wielką ostrożnością od czasu do czasu rodzinę, otoczono dwiema rotami wojska.

Starzec Jan B o r s u k, który nie może już pracować i któremu rząd nic nie daje na utrzymanie, na wygnaniu prawie umiera z głodu, gdyż urjadnik zabronił włościanom dawać mu pożywienie.

Wygnańcom u nas odbierają szkaplerze, krzyżyki i książki do nabożeństwa. Stanowi, którym rozkazano odczytać unitom rozporządzenie o ich wywiezieniu, miewają u nas formalne kazania na temat fanatyzmu austrjackiego. Religję unitów nazywają oni austrjacką. „Porzućcie fanatyzm austrjacki — tak przemawiał do unitów stanowy pierwszego chersońskiego stanu — a przyjmijcie wiarę cara swego, dziś pogardzacie prawosławnymi, lecz gdy wywiozą was do krainy chłodnej między Tatarów i Kałmuków, zaspiewacie inaczej“.

Dzien. Pozn.

Wydalania cudzoziemców z Królestwa Polskiego.

Z Warszawy piszą co następuje:

Przed kilku dniami gubernatorowie w Królestwie Polskiem rozesłali do naczelników powiatów ukaz z 14/26. kwietnia r. b. ograniczający cudzoziemców i ze swej strony nadmienili na ucho, „iż ukaz ten ma być wykonany ściśle, a za niewykonanie go naczelnicy powiatu będą osobiście odpowiedzialni.“ Rozporządzenie wydane w tych słowach stało się powodem różnych nadużyć wynikających z niezrozumienia ukazu. W ukazie powiedziano „*rasporiaditiele*j“, co znaczy plenipotentów, rządców samodzielnych — a tymczasem pp. naczelnicy powiatu w myśl owego ukazu zaczęli usuwać ekonomów, gorzelanych, gajowych itd.

Dnia 27. bm. w majątku Treskowa (poddanego niemieckiego) w Strzelcach pod Kutnem, wójt z rozporządzenia naczelnika powiatu kutnowskiego kazał w ciągu trzech dni ustąpić z zajmowanego obowiązku: administratorowi Strzelc T s c h i r s n i t z o w i, gorzelanemu i ekonomowi. Skargi wniesiono do gubernatora warszawskiego, który ma sprawę rozstrzygnąć. Rzecz najgorsza, że rzeczy te opierać się muszą aż o Petersburg a referent w ministerstwie spraw wewnętrznych, który załatwia interesa w naturalizacji obcych poddanych, przed dwoma tygodniami wyjechał na urlop i dopiero we wrześniu ma wrócić do Petersburga. Przez ten czas wszystkie podania o naturalizację będą leżały spokojnie, a naczelnicy powiatu przez wójtów będą trapili obcych poddanych i znaglali do porzucania zajmowanych stanowisk.

Przyjęto w Królestwie Polskiem taką procedurę: każą rzucić miejsce zajmowane, ale nie wydalają z granic Królestwa Polskiego; więc obcy poddany, który był dyrektorem cukrowni musi to stanowisko rzucić — lecz może zostać dajmy na to buchalterem w tejże cukrowni.

Wykonywanie ukazu nastręcza tysiące kwestyj i będzie nowem źródłem dochodu dla tych, których zadaniem jest stosowanie go.

Nadmieniam wreszcie, iż wydział oberpolicmajstra m. Warszawy zarządzany przez b. porucznika pułku ułanów gwardji P r o c h o r o w a jest zarzucony prośbami cudzoziemców (tj. poddanych austrjackich i pruskich Polaków) żądających, aby byli uznani za tutejszych poddanych.“

Organizacja berlińskich socjalistów.

Wychodząca obecnie w Monachjum *Algm. Ztg.* umieściła artykuł o tajnej organizacji berlińskich socjalistów, oparty widocznie na autentycznych dokumentach. Z artykułu tego wyjmujemy niektóre ciekawe szczegóły.

Po wydaniu wyjątkowej ustawy z 21. październik 1878 pozostały socjalnym demokratom w Berlinie tylko dwie drogi: albo zupełne poddanie się przepisom powyższej ustawy, albo stworzenie tajnej organizacji w celu dalszej agitacji tak na polu społecznem jako też i politycznem. Co się stanie, było do przewidzenia. Bo czy można było przypuścić, że pośród pięćdziesięciu tysięcy wyborców, którzy w r. 1878 oddali swe głosy na kandydatów socjalno-demokratycznych, nie znajdą się tacy, którzy przystąpią do tajnej organizacji? A kiedy raz podobne tajne stowarzyszenie powstanie, to naturalną zupełnie jest rzeczą, że obejmuje z czasem coraz to szersze koła nawet pomiędzy tymi, którzy pierwotnie zachowywali się obojętnie. I dlatego wkrótce po wydaniu owej ustawy przeciw socjalnym demokratom organizacja przyszła do skutku i do dziś istnieje. Początków jej szukać należy w niewinnych towarzystwach spiewackich, w rozmaitych klubach „palaczy tytoniu“, grających w karty“ itd. W podobnych stowarzyszeniach, w miarę jak socjalno demokratyczne żywioły w nich zasiadały, zbierano datki pieniężne na korzyść „sprawy“, następnie wręczano je mężom zaufania i tym sposobem organizacja powstawała sama przez się.

Pierwotnie celem jej było materjalne popieranie wydalonych i ich rodzin, powoli ogarnęła ona wszystkie sprawy berlińskich socjalnych demokratów tak, że obecnie komitet centralny posiada prawie nieograniczoną władzę we wszystkich ważniejszych kwestjach.

Co się tyczy ustroju samego podaje *Allg. Ztg.* następujące szczegóły: Komitet centralny składał się prawdopodobnie w chwili stworzenia organizacji z 6 członków, odpowiednio do 6 wyborczych okręgów Berlina. Obecnie komitet centralny ma 9 członków, mianowicie po dwóch członków z okręgu trzeciego, czwartego i szóstego, a po jednym z reszty okręgów. Ażeby niespodziewane aresztowania rozbić nie mogły organizacji, każdy członek komitetu centralnego ma swego zastępcę. Jest to ważna dla berlińskich socjalistów instytucja, albowiem niektórzy członkowie, bardziej znani tamtejszej policji, posługują się czasem swoimi zastępcami, kiedy chodzi, ażeby jaką sprawę przeprowadzić jak najskryciej.

Podczas gdy liczba członków komitetu jest ściśle oznaczona, liczba mężów zaufania z dziewięciu berlińskich dzielnic ulega fluktuacji. Przez zmianę miejsca pobytu, przez wydalenie itd. powstają luki, które wypełniają się za pomocą kooptacji. Dzieje się to z wszelką ostrożnością, zwykle przez uchwałę większości mężów zaufania.

Prócz tego cały Berlin podzielony jest na okręgi, w których fungują tak zwane *Hauptmannschaften*. Instytucja ta ma za zadanie, pośredniczyć pomiędzy komitetem centralnym i mężami zaufania z jednej, a całą masą stronników socjalizmu z drugiej strony.

Berlińska policja zna od dawna organizację socjalnych demokratów, ale najpierw trudno zejść ich niespodzianie *in corpore*, a powtóre nawet w razie aresztowania sędzia nie może działać jak tylko na podstawie objektywnych dowodów. Niejeden ajent policyjny ma zupełną pewność, że ta lub owa osobistość należy do organizacji, niepodobna mu jednak zebrać dowodów, które wystarczają w obec sądu.

Pisma rosyjskie z powodu listu papieża do kardynała Rampolli.

Dziś spotykamy się z pierwszym głosem prasy rosyjskiej o liście papieża do kardynała Rampolli. Wprawdzie *Nowoje Wremia* wczoraj jeszcze pospieszyło z artykułem o rzeczonym liście, ale tego, co powiedziało, nie można brać w rachubę, pisało bowiem na podstawie pierwotnej wersji nader krótkiej i pozbawionej tego co organ rosyjski najbardziej obchodzić może. Dzisiaj doszło już pisma tamtejsze autentyczne streszczenie orędzia papiezkiego. Najpierwsza mówi o niem *Pet. Gaz.* w następujących wyrazach:

„Podochocony tem, że nawet sam Bismark począł się do niego wdzięczyć, „watykański więzień“ uznał za właściwe odezwać się głośno na świat cały. W tym celu jego Świątobliwość z gabinetu swego wysłał list do swego sekretarza stanu Rampolli. Leon XIII. postanawia „jednać“ ze swą władzą wszystkie mocarstwa. Sprawa bardzo szanowna. Rzym papiezki tak długo był „nieprzejednanym“ wrogiem wszelkiego ustroju państwowego niezawisłego od kurji, że dawno byłaby już pora zaniechać tej polityki zawiści tak niewłaściwej, tak nieprzystojnej dla tego, który się mieni namiestnikiem Chrystusa. Ale cała rzecz w tem, że w zamysłach papieża sprawa ta nie przedstawia się bynajmniej w postaci ustępstw z jego strony; o nie! W Watykanie powzięto myśl nawrócenia i przejścia na łono kościoła katolickiego wszystkich państw i narodów. Nawet „kolonje angielskie“ mają uledz wpływowi katolicyzmu a narody Wschodu i Grecji „odszczepione“ odeń mają „na nowo połączyć się z kościołem rzymsko-katolickim“.

„Tak jest. Owa kwestja „pojednania“ postawiona jest kategorycznie; wskazano nawet środki dostarczenia tej szczęśliwości „narodom i rządom“. Wolno im mianowicie posyłać do Rzymu deputacje (nie przepomniawszy zapewne wziąć ze sobą trochę „denarów świętego Piotra“), które okażą pokorę nieomylnej woli tamecznego pierwszego duchownego a ten ujrzawszy ich skruchę raczy je przyjąć na łono swego kościoła i puści je w pokoju, obdarzywszy je swem błogosławieństwem i pozwoliwszy im... ucałować swój pantofel.

„W taki to sposób łatwiutki ma się dokonać pojednanie „narodów i rządów“ z władzą papiezką.

„Trudno wiedzieć na pewno, zkąd się wzięły te nowe zapędy Leona XIII. dość skromnego i pełnego rezerwy do tej pory. Udało mu się z Niemcami, Austrja pożąda propagandy katolickiej w ziemiach słowiańskich, które mają wejść w skład monarchji Habsburgów i ztąd bardzo być może, że uroiło się jego świątobliwości jako może już bez przeszkody skatoliczyć świat cały, nie znajdzie się już bowiem „narodu ani rządu“ któryby nie oświadczył zupełnej gotowości zjednoczenia się z cerkwią łacińską.

„Co za pretensja! A jeszcze daje sobie tytuł „nieomylnego“.

Pożary.

Horodenka 31. lipca.

Jeszcze dwa lata nie upłynęły od pamiętnej i znanej szerszym kołom klęski, której uległa większa część miasta naszego, gdy dnia 28. bm. o godz. $7^1/_2$ wieczorem wybuchł znowu pożar, niszcząc z szaloną szybkością, bo w przeciągu dwu godzin 22 domów w śródmieściu. Ogień wybuchł w domu Suchera, fabrykanta wody sodowej, w samym rynku, a co szczególniejsza, że już o godz. 4. po południu spostrzeżono dym, wydobywający się ze strychu tegoż Suchera, więc na alarm sąsiadów zbiegli się żydzi i sami ogień ugasili, co wkrótce i policja miejscowa naocznie skonstatowała przez wysłanych delegatów. Tymczasem niewiadomo dotychczas, czy nie ugaszono należycie pierwszego tego ognia, czy też (co prawdopodobniejszem być się zdaje) ogień po raz wtóry powstał, dość, że w tem samem domostwie wybuchł ponownie i spowodował wyżej rzeczoną klęskę. Suchera i jego sąsiada jako podejrzanych o rozmyślne podpalenie aresztowano, a śledztwo wykaże, o ile i czy są winnymi w tej sprawie.

Jeszcze nie ochłonęli mieszkańcy z przerażenia spowodowanego tym pożarem, gdy dnia następnego tj. 29. lipca ponownie zostali zaalarmowani, że się pali na przedmieściu Serafinieckiem i rzeczywiście ogień zniszczył tam chatę wieśniaczą do szczętu, w kilka zaś godzin później spłonęły również na tem przedmieściu, lecz w innem miejscu jeszcze dwie chaty, a tkacz Bandurak chcąc wyratować swój warstat tak się niebezpiecznie popiekł, iż jest konającym.

Oprócz tego w innej stronie miasta również w dwóch miejscach ogień powstawał, lecz w czas ugaszony nie sprawił większej szkody. Tak więc w przeciągu jednej doby było pięć wypadków ognia, a od listopada zr. było nie mniej, nie więcej jak 15 wypadków pożaru.

Jakżeż się miejscowy urząd gminny w obec tych częstych wypadków ognia zachowuje i jak wykonuje policję ogniową? Oto dość powiedzieć, że prócz kilku beczek i jednej i to nienajlepszej sikawki nie posiada zresztą żadnych rekwizytów ratunkowych — przepraszam — ma także dwa, czy trzy haki, ale też na tem koniec. Gdy jeszcze do tego dodamy, że wcale się o to nie troszczy, iż nowo stawiane domy w samem śródmieściu zamiast murów ochronnych mają ściany drewniane, że na strychach znajdują się wszędzie formalne magazyny skór, drzewa, słomy i rozmaitych rupieci, że nie wgląda w to wcale, czy w każdym domu są przepisane rekwizyta ratunkowe, jak drabiny, beczki, haki, to będziemy mieli wierny obraz, jak się tu u nas wykonuje policję ogniową.

Nic dziwnego więc, że w razie ognia o zlokalizowaniu go i mowy nie ma, jak się to w dniu 28. lipca stało, gdyż pomimo, że pożar wybuchł w samem centrum miasta, prawie w dzień, że wiatru najmniejszego nie było, a sikawka i beczki z wodą stały o 15 kroków od domu Suchera, pomimo tych wszystkich sprzyjających ratunkowi okoliczności, dozwolono pożarowi przybrać większe rozmiary.

Monasterzyska 31. lipca.

Wczoraj o 4. po południu dzwon w Jarhorowie uderzył na alarm pożarny. W 10 minut po wybuchu ognia stało już 20 budynków w płomieniach. O ratunku trudno już było nawet pomyśleć. Należało tylko postarać się o zlokalizowanie ognia, lecz co począć? Wszyscy ludzie w polu przy pracy, zaledwie kilku gospodarzy i kobiet się zbiegło, brak wody i wszelkich najprostszych przyborów i przyrządów. Przemocą spędzono ludzi na dachy sąsiednie, a nadeszłe wozy dworskie z wodą ułatwiły zadanie, ocalając drugą połowę wsi od niechybnego zniszczenia, zwłaszcza, że budynki tuż jeden przy drugim ciągną się szeregiem a kilkunastodniowe upały wszystko ogromnie wysuszyły.

Zarekwirowano posterunek żandarmerji, by zmusił ludzi do gaszenia zgliszcz. Dotąd jeszcze (godzina 10. rano) tleją szczątki. Ogółem postradało swoje mienie 13 gospodarzy a spłonęło około 40 zabudowań gospodarskich wraz z wszelką krescencją. Słowem, z tych 40 zabudowań nie zdołano wyratować niczego, nawet coby miało wartość kilku centów. Szkoda nieubezpieczona wynosi 8—10 tysięcy. 13 rodzin pozostało bez dachu, chleba i odzieży. Serce się kraje, patrząc na ich rozpacz. Bydło wszystko było w polu (o 3. godz. wypędzono na paszę), spaliły się tylko 2 wieprze i pies). Z ludzi nikt życia nie postradał. Sytuacja pogorzelców jest nader przykra, pomoc doraźna jest niezbędna. Przyczyna pożaru na razie dokładnie nie zbadana, najprawdopodobniej jednak nieostrożność przy paleniu papierosów.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Dr. Juljan O c h o r o w i c z odjechał do Przemyśla, zkąd po kilkugodzinnym pobycie udał się do Zakopanego.

Nekrologia. Władysław Nowina P r z y s i e c k i, prezydent sądu obwodowego, przeżywszy lat 66, zmarł d. 30. lipca w Kołomyi. — Władysław D ł u ż n i e w s k i, warszawski księgarz, wspólnik firmy Paprockiego, ruchliwy bibljofil i wydawca, zmarł po krótkiej chorobie w 33 roku życia. — Hieronim K r z e s i ń s k i, emeryt. nauczyciel w gimnazjum Marji Magdaleny w Poznaniu, zmarł tam d. 28. lipca. Śp. Krzesiński zajmował się także pracami literackiemi, pisywał do *Dziennika Poznańskiego* i *Wielkopolanina*.

Kalendarz. Wtorek (2.): N. M. P. Anielskiej — Świętosława. Wschód słońca o godz. 4. min. 43, zachód o godz. 7. min. 28.

Z życia towarzyskiego. Pani Linda M a k a r t, wdowa po genialnym malarzu wiedeńskim, zaręczyła się w Ischl z adwokatem wiedeńskim dr. Gustawem T r e b i t s c h.

Akta wyborcze skradziono w nocy dnia 29. zm. w kancelarji gminnej w Knihininie na Kolonji koło Stanisławowa, w skutek czego wybory gminne dnia 29. lipca odbyć się nie mogły.

Nowej ustawy drogowej, jak donosi *Nowy Prołom*, nie chcą przyjąć także gminy Dobrostany, Kamienobród i Piaski pow. gródeckiego. Są to, jak wiadomo, te same gminy, które dopiero przed dwoma laty pierwszy raz obrały swe rady gminne, gdyż dotychczas nie miały zaufania do autonomji.

Nowe rawizje. *Słowo* donosi, że u niektórych księży ruskich mieszkających blisko rosyjskiej granicy w rawskim powiecie, odbyły się w tych dniach policyjno-sądowe rewizje, które jednakowoż niczego zakazanego nie wykryły.

Muzyki wojskowe grać będą w miesiącu sierpniu w poniedziałek 1. bm. przed domem inwalidów, 22. i 29. na Górze zamkowej; w środy: 3. i 10. przed głównym odwachem, 29. przed domem inwalidów a 31. na strzelnicy; we czwartki przed namiestnictwem; a w piątki w ogrodzie miejskim.

Kolej Karola Ludwika dla pogorzelców miasta Sassowa udzieliła wolnego transpostu przesyłek środków żywności i pierwszych potrzeb.

Mianowania. C. k. namiestnictwo zamianowało st. inżyniera Dominika Opatowicza w Tarnowie i st. inżyniera Benedykta Miejskiego w Nadwórnie, komisarzami dla nadzoru kotłów parowych; pierwszego dla powiatu tarnowskiego, drugiego dla powiatu nadwórniańskiego i bohorodczańskiego.

Mianowania w armji. Podpułkownik Fryderyk Tilemann mianowany komendantem pułku ułanów nr 8, z zatrzymaniem na razie dotychczasowego stopnia.

W galicyjskich oddziałach i szpitalach wojskowych mianowani: lekarz asystent rezerwowy, dr. Leon Rosenbusch i elewowie lekarscy I klasy, dr. Ludwik Bukowski i dr. Szymon Zeilendorf, starszymi lekarzami w rezerwie; elewowie I klasy, dr. Ludwik Weinfeld i dr. Juljusz Witz, oraz tytularny elew I klasy, dr. Franciszek Hernich, lekarzami-asystentami w rezerwie a elew I klasy Engenjusz Kadoss, starszym lekarzem w stanie czynnym ck. armji.

Pracę śp. dra Zyblikiewicza, zawierającą szkic historyczny rozwoju i znaczenia konstytucjonalizmu w Austrji, zaczniemy jutro drukować. Artykuły te, wydamy następnie w osobnej odbitce. Ilość egzemplarzy będzie ograniczona a każda książeczka numerowana i zaopatrzona drukowanem nazwiskiem nabywcy. Koszt jednego egzemplarza wyniesie *2 złr. 50 ct.*, które prosimy nadsełać do naszej administracji (L w ó w, p l a c M a r j a c k i l. 6) najdalej d o 15 s i e r p n i a b r. C a ł y d o c h ó d przeznaczony jest stosownie do życzenia właściciela manuskryptu na pomnik śp. Zyblikiewicza.

Komisja magistratu, złożona z sekretarza p. Uruskiego i chemika miejskiego dra Dunina Wąsowicza, bawiła w zeszły piątek w Pustomytach, w celu zawarcia układu z p. Dunką de Sajo co do dostawy torfu, który ma służyć do odwaniania nieczystości. Na razie zawarto układ co do dostawy 5 wagonów torfu.

Wpisy do seminarjum nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie. Na bieżący rok szkolny do klasy I. przyjęta będzie tylko ograniczona liczba uczennic, do klas zaś innych przyjęte będą tylko te kandydatki, które już chodziły do seminarjum i zostały uznane za przyspobione do tychże klas. Wpisy do wszystkich klas seminarjum, na froeblowski kurs, do wzorowej szkoły ćwiczeń i do ogródka froeblowskiego odbywać się będą dnia 29. 30. i 31. sierpnia. Późniejsze zgłoszenia do zapisu nie będą uwzględnione. Kandydatki zgłaszające się do klasy I. seminarjum lub na kurs froeblowski, mają przedłożyć przy wpisie *a)* metrykę urodzenia na dowód, że ukończyły 15 (na kurs froeblowski 16) rok życia, *b)* świadectwo fizycznego uzdolnienia do zawodu nauczycielskiego wystawione przez lekarza u r z ę d o w e g o, *c)* świadectwo odbytych nauk, *d)* rodowód sporządzony w dwóch egzemplarzach a zgłaszające się po przerwie odbytych nauk przedłożą prócz tego świadectwo moralności; kandydatki zgłaszające się do klas innych, mają przedłożyć rodowód w dwóch egz. i świadectwo szkolne z ostatniego półrocza, na którem ma być poświadczenie dyrekcji, gdyby kandydatka z innego przechodziła seminarjum. B e z t y c h d o k u m e n t ó w n i e b ę d z i e ż a d n a k a n d y d a t k a d o p u s z c z o n ą d o w p i s u.

Ze zgłaszających się do klasy I. będą miały pierwszeństwo do przyjęcia te kandydatki, które przy najściślejszym egzaminie wstępnym okażą lepsze przysposobienie a przy równym wyniku, które wiekiem są starsze, wyższą ukończyły klasę i mają przysposobienie a przynajmniej uzdolnienie muzykalne. Egzamin wstępny odbywać się będzie z następujących przedmiotów: z religii, języków polskiego, ruskiego i niemieckiego, z historji i geografii, z historji naturalnej, fizyki, rachunków i rysunku geometrycznego. Prócz tego, przedłożą kandydatki próbki kaligraficzne, rysunkowe i próby robót ręcznych. O uzdolnieniu muzykalnem przekonają próby głosu i słuchu. Kandydatki zgłaszające się na kurs froeblowski będą przy egzaminie wstępnym pytane z tych samych przedmiotów z wyjątkiem języka ruskiego i niemieckiego. O zakresie potrzebnych wiadomości z każdego przedmiotu, poinformować się można w statucie organizacyjnym.

Wzorowa szkoła ćwiczeń jest 4-klasową a dzieci, które w niej ukończyły naukę z dobrym postępem mogą przejść do klasy 5-tej którejkolwiek szkoły miejskiej. Do żadnej klasy nie można przyjąć więcej uczennic niż 40. Opłata półroczna wynosi 2 złr., można jednakże uzyskać uwolnienie od tej opłaty na podstawie prośby wniesionej do c. k. Rady szkolnej krajowej za pośrednictwem Dyrekcji seminarjum a popartej świadectwem ubóstwa i dobrem świadectwem szkolnem. To też kto pragnie uwolnienia od opłaty, ma złożyć przy wpisie zamiast opłaty, wspomnianą prośbę. Egzamina wstępne do klasy I. i na kurs froeblowski rozpoczną się dnia 1. września po nabożeństwie odbytem o godzinie 9. w kaplicy zakładu. Piśmienne egzamina poprawcze z poszczególnych przedmiotów będą się odbywać dnia 1. września, poczem nastąpią egzamina ustne.

Podczas nieobecności prezesa zarządu głównego towarz. Kółek roln. p. Bolesława Augustynowicza, zastępuje go obecnie p. Antoni W r o t n o w s k i, naczelny dyrektor banku kraj.

Kancelarja zarządu głównego towarzystwa Kółek rolniczych została przeniesioną w tych dniach z gmachu im. Ossolińskich do kamienicy na ul. O s s o l i ń s k i c h l. 6. II piętro.

Dla pogorzelców. Od p. Zygm. Weisera jako prezesa i ks. Porębskiego jako wiceprezesa komitetu dla wspierania pogorzelców m. Sassowa otrzymujemy następujące pismo: Dnia 28. lipca nawiedzone zostało nasze miasteczko straszliwą katastrofą. Około godziny w pół do 1. w południe wszczął się w jednej z bocznych uliczek pożar, który z taką gwałtownością się rozszerzał, że w przeciągu niespełna godziny cały Sassów stał w płomieniach. Ze 198 tu znajdujących się domów, stało się 187 pastwą rozwścieklonego żywiołu a na domiar nieszczęścia znalazło kilkanaście osób śmierć w płomieniach.

Wczoraj jeszcze ożywiona i dość zamożna mieścina, stała się dziś widownią okropnej nędzy: 2700 pogorzelców rozpacza nad swą straconą egzystencją.

Dzieci straciły w płomieniach swych żywicieli, rodzice załamują ręce nad zwęglonemi zwłokami swych dzieci a ludzie co niedawno żyli w dobrobycie, walczą dziś o kawałek chleba.

Nędzy tej dopomódz, może tylko publiczna dobroczynność; tylko pomoc serc litościwych zdoła otrzeć łzy i dać nieszczęśliwym schronienie i nową podstawę do egzystencji.

Odwołujemy się przeto imieniem naszych nieszczęśliwych braci do znanej ofjarności wszystkich warstw naszego społeczeństwa i upraszamy o nadsełanie datków do rąk p. starosty Emila Flechnera w Złoczowie za pośrednictwem redakcji.

Wyrok karny zasądzający sędziego Kosiewicza, za 4 miesiące więzienia, został zniesiony, wskutek czego odbędzie się nowa rozprawa.

Bankructwo. Dawid Halstuch, handel towarami szmuklerskimi w Stanisławowie, ogłosił w ubiegłym tygodniu upadłość. Tymczasowym zawiadowcą masy mianowany został adwokat dr. M. Buczyński.

Członkowie towarzystwa politechnicznego urządzili w niedzielę wycieczkę do Pustomyt w celu zwidzenia znajdujących się tam wapienników. Wśród pięknej pogody, ale wielce nużącego skwaru, przybył pociąg kolei państwowej o godz. 12 m. 15 w południe do Pustomyt; w gronie uczestników wycieczki było kilku radnych miasta Lwowa, dalej profesorów szkoły politechnicznej, inżynierów kolejowych, budowniczych itd. Zaproszonych gości powitał u bramy zakładu kąpielowego p. Graeve w towarzystwie pana Dunki de Sajo; po przywitaniu zwidzili goście wapiennik, w którym od dwóch tygodni wypala się wapno tudzież zaraz obok budujący się drugi wapiennik. Zwidzono także zakład kąpielowy, poczem goście zasiedli do sutej biesiady, podczas której przygrywała kapela wojskowa, sprowadzona ze Lwowa. Wznoszono liczne, serdeczne toasty. Uczta a następnie ożywiona pogadanka przeciągnęły się do późnej godziny tak, że uczestnicy tej wycieczki nie korzystali już z pociągu kolejowego, który odjeżdża z Pustomyt o godzinie 4. minut 8 popołudniu, lecz wrócili do Lwowa w nocy fiakrami ztąd sprowadzonemi.

Cyrk Conradi'ego z Kołomyi przybywa do Stanisławowa w drugiej połowie sierpnia. Budowa cyrku rozpoczęła się już tam na placu Mickiewicza.

Szkielet ludzki znaleziono onegdaj przy robotach nad sklepieniem Pełtwi, tuż obok wystawy fotograficznej p. Trzemeskiego.

Bójka. Wczoraj przed południem powstała na rynku między sprzedającymi a strażakiem miejskim bójka, w której ten ostatni tak silnie został pobity, że nieprzytomnego odwieziono do szpitala. Pierwszej pomocy pokrwawionemu pompierowi udzielił dr. Longchamps.

Tajemnicza historja wydarzyła się wczoraj na Hołosku pod Lwowem. Od kilku miesięcy osiadło tam dwóch młodych ludzi, dzierżawiąc od pani Malowej za 1 200 złr. rocznie młyn i 20 morgowy folwark. Wszyscy spoglądali na nich z pewnem czy niedowierzaniem czy podziwem, aż oto wczoraj o godzinie 5 rano zajechało przed młyn dwóch żandarmów i urzędnik i obu „nieznajomych“ uwieziono.

Pogrzeb śp. Jana Hanusza odbył się w Paryżu 28. lipca o godz. 4. po południu w kaplicy Saint-Germain de Prés Zmarł w szpitalu „de la charité.“ Nabożeństwo za spokój duszy zmarłego odbyło się 28. lipca o godz. $10^1/_2$ w kościele polskim Wniebowzięcia N. P. Marji.

Urodzony w Samborze d. 11. grudnia 1857 r., jako syn ubogich rodziców, Hanusz już jako najcelniejszy uczeń gimnazjum stanisławowskiego, oddawał się z zapałem studjom lingwistycznym; badania te stały się następnie powołaniem jego życia. Pod kierunkiem znakomitego filologa Miklosicza w Wiedniu, śp. Hanusz zwrócił się do zamierzchłej przeszłości, aby odgrzebać mowę ludów dawno zmarłych. Zdobycze tych usiłowań zastosowywał do języków nowożytnych według metody porównawczej, która jest podstawą filologji współczesnej. Z Wiednia udał się na uniwersytet berliński, gdzie uzyskał doktorat, a następnie w Krakowie złożył znakomicie egzamin na profesora gimnazjum. Nie poświęcił się wszakże nauczycielstwu w szkołach średnich. W roku 1884 uzyskał docenturę sanskrytu na Uniwersytecie wiedeńskim. Wykładał tam sanskryt, którego literaturę pomnożył kilku rozprawami napisanemi po niemiecku. Miklosicz w młodym uczonym uznał jednego z najgruntowniejszych znawców języków aryjskich. Pisał wiele. Jego recenzje dzieł lingwistycznych umieszczane w poważnych publikacjach wiedeńskich, berlińskich i warszawskich, odznaczały się zawsze doskonałą znajomością przedmiotu. Dwa czy też trzy razy zyskał wielkie nagrody za monografie naukowe na wszechnicy Jagiellońskiej. Otatni raz w wysości 1500 złr.

Z chwil ostatnich notujemy jego wycieczkę do Paryża, gdzie na posiedzeniu lingwistycznem Towarzystwa bretońskiego przewodniczący, w dowód uznania, ustąpił mu krzesła prezydjalnego. Młody uczony przez skromność zaszczytu tego nie przyjął.

O utworach jego *Academy* w grudniu r. z. obszerną podało relację, w której mu rokowało świetną przyszłość i wielką dla nauki pożyteczność. Sprawozdawca angielski nie przewidywał, że już tak nie

przebiegamy ponad polami starannie uprawionemi. Chmury gromadzą się za nami i zakrywają księżyc a na wschodzie tymczasem przeciera się niebo, staje się jasno-błękitnem z różowym odbłyskiem. To jutrzenka. Powiększa się szybko i pozwala nam teraz odróżniać na ziemi płoty, strumyki, krowy i kozy. Wszystko to mija przed naszym wzrokiem z bajeczną szybkością, tak, że nie miało się jeszcze czasu przyjrzeć im dobrze, gdy już inne pola, inne domy uciekły. Koguty pieją, ale kaczki prym wiodą i tyle robią hałasu, jakby cały ten kraj był niemi pokryty.

Jovis zwiastuje nowe miasto. Zbliżamy się i widzimy, że jest oblane wodą i przerżnięte w różnych kierunkach kanałami. W chwili gdy przeciągaliśmy nad samą wieżą odwachową, stary zegar flamandzki wybił dźwięcznym głosem godzinę trzecią. Na to przyjemne „dzień dobry“ ze strony Flandrji, odpowiedzieliśmy naszą syreną, której straszliwy głos rozbrzmiał po ulicach. Było to miasto Bruges. Zaledwie straciliśmy je z oczu, zapytuje mój sąsiad: „Nie spostrzegasz pan nic po prawej stronie i przed nami? Zdawałoby się, że to rzeka.“ — Przed nami widać rzeczywiście jakąś linję, błyszczącą w promieniach wschodzącego słońca. Tak, to jest rzeka z wyspami na powierzchni.

Gotujemy się do spuszczenia się na dół. Jovis poleca Malletowi, siedzącemu dotychczas ciągle w swej siatce, aby wsiadł teraz do łódki i następnie przywiązują starannie barometry i wszystkie przedmioty, grożące zranieniem w razie wstrząśnienia balonu.

P. Bessaud, woła ciągle: „Co widzę? Maszty okrętowe z lewej strony. Jesteśmy nad morzem! Mgła skrywała je dotąd. Morze było wszędzie z prawej strony i przed nami a z lewej Skalda wraz z Mozą, rozlewały się aż do Anvers ujściem swem szerszem od jeziora. W kilka minut trzeba już było spuścić się na ziemię. Rozwinięto linę przytwierdzoną do łódki i p. Mallet trzymał ją w ręku a kapitan Jovis szukał tymczasem najlepszego miejsca. Za nami rozlegają się grzmoty a żaden ptak nie zrównałby się z naszym pędem szalonym.

— Ciągnąć! woła Jovis.

Przepływaliśmy ponad kanałem. Łódka drgnęła dwa razy i pochyla się. W biegu musnęły nas szczyty drzew nadbrzeżnych.

Ale szybkość z jaką pędzimy, jest taka, że lina, która się teraz ciągnie za nami, nie zwalnia biegu balonu i jak kula spadamy nad samą fermą. Kury, kaczki i gołębie pierzchają przerażone, a tymczasem cielęta i koty, pędzą w popłochu ku zabudowaniom. Mamy jeszcze akurat pół worka balastu. Jovis wyrzuca go i Horla unosi się po nad dachem.

— Łódka! — woła znowu kapitan.

P. Mallet zawiesza się na powrozie i spadamy na dół lotem strzały. Wyrzucamy kotwicę i wleczemy ją za sobą po wielkiem polu buraczanem.

Spotykamy znowu drzewa.

— Baczność! Ostrożnie z głowami!

Przebywamy je szczęśliwie, poczem uczuwamy nagle silne wstrząśnienie. Kotwica utkwiła.

Baczność! Trzymać się dobrze. Uderzymy o ziemię.

Łódka musnęła rzeczywiście o ziemię i wzlatuje znowu w górę. Spada powtórnie, odbija się niby piłka i nareszcie osiada na ziemi, a balon miota się jeszcze z wściekłością. Są to już śmiertelne wysiłki naszego balonu. Biedak... kona.

Zbiegają się chłopi, ale boją się zbliżyć. Trwa to dość długo zanim zdecydowali się nas oswobodzić, bo jak wiadomo nikt nie może wysiąść z balonu, przed całkowitem niemal wypuszczeniem zeń gazu.

Podróż nasza skończyła się o godz. kwadrans na czwartą rano. W kilka sekund potem spadł deszcz ulewny i rozszalała się burza, która poprzednio pędziła nas przed sobą. Tak więc mogliśmy dzięki kapitanowi Jovis, o którego odwadze wiele już słyszałem, mianowicie kiedy wraz z jednym z moich znajomych spuścili się z balonem na fale morskie — mogliśmy w ciągu jednej i tej samej nocy obserwować z wyżyn zachód słońca, wschód księżyca, wschód słońca i powietrznemi szlakami dostać się z Paryża do ujść Skaldy.

Guy de Maupassant.

wiele czasu Hanuszowi do dalszych prac pozostało. Zgasł przedwcześnie.

Pojechał do Paryża, aby w kurzu bibliotek tamtejszych wzbogacić swoją wiedzę. Nabawił się przed kilkoma dniami tyfusu i zmarł nagle w gorączce. Cześć jego pamięci!

Zaćmienie księżyca. Jutro przypada częściowe zaćmienie księżyca. Początek zaćmienia nastąpi według czasu miejscowego czyli średniego o godz. 9 min. 11·2, środek zaćmienia o godz. 10 min. 24·9, w którym to czasie 0·4 tarczy księżyca będzie w cieniu; koniec zaćmienia o godz. 11 minut 38·6.

Z planet wieczorem spostrzegać można Wenerę i Jowisza. Wenera w konstelacji Lwa zachodzi około godz. 9, w lunecie przedstawia się jak księżyc w ostatniej kwadrze. Najjaśniejsza będzie d. 14. bm., którego to dnia światło jej będzie przeszło 43 razy silniejsze od światła Wegi, gwiazdy pierwszej wielkości w konstelacji Liry. Jowisz w konstelacji Panny zachodzi o godz. 10. Ponieważ zboczenie południowe tak Wenery, jak Jowisza, rośnie, przyspieszają wskutek tego oba planety swój zachód w pierwszej połowie sierpnia prawie o godzinę.

Augustyn Depretis, zmarły 29. lipca br. włoski prezydent ministrów, urodził się w r. 1811. w Stradella. Uczęszczał na prawa, poczem osiadł jako adwokat w rodzinnem mieście, biorąc żywy udział w pracach patrjotów około zjednoczenia Włoch, przyczem oddawał się także i publicystyce. W roku 1849 został cywilnym gubernatorem w Brescji, a w następnym roku zasiadł na ławach opozycji w parlamencie piemonckim. W roku 1861 mianował go Cavour prodyktatorem Sycylji i jako taki ogłosił Depretis konstytucję włoską w dniu 3. września. W roku 1862 został ministrem po raz pierwszy, objąwszy tekę robót publicznych w gabinecie Ratazziego. W tymże roku podał się do dymisji i dopiero w roku 1866 wstąpił napowrót do gabinetu Ricasoliego, najpierw jako minister marynarki, następnie zaś finansów. Po upadku Ricasoliego przeszedł, do opozycji w której objął ster po śmierci Ratazziego. Gdy Minghetti w r. 1876 z powodu wotum nieufności ustąpił, Depretis otrzymał polecenie utworzenia gabinetu. Dokonał tego, sam zaś objął tekę finansów. Natychmiast wziął się do reformy podatku od mlewa, który we Włoszech był bardzo uciążliwy. Za jego urzędowania wyszedł zakaz odbywania procesji zewnątrz kościołów, dalej została zniesioną kara śmierci, prócz tego zaś przyszły do skutku niektóre ważniejsze reformy finansowe i kulturne. Dwukrotnie ustąpić musiał Cairoli'emu, ale wreszcie utrzymał się, ile zaś razy po rozwiązaniu Izby apelował do wyborców, odnosił zwycięstwo.

W ostatnich miesiącach cierpienia prezydenta ministrów powiększyły się tak, że nie mógł brać udziału w obradach Izby, urzędował jednak dalej a podczas ostatniej konferencji ministerjalnej kierował obradami, leżąc w łóżku.

Z Stradelli donoszą, że rada miejska uchwaliła, aby na znak żałoby po Depretisie powiewała na ratuszu przez całe pół roku żałobna chorągiew. Równocześnie uchwalono wznieść Depretisowi w drodze subskrypcji okazały pomnik. Na ścianie domu, w którym zmarł Depretis, będzie pomieszczoną tablica pamiątkowa.

Cesarzewicz niemiecki przesłał dla wdowy po Depretisie telegram kondolencyjny.

Ministrowie spraw zagranicznych br. Kalnoky i Flourens, złożyli kondolencje rządowi włoskiemu.

Z życia towarzyskiego. Onegdaj w Rzeszowie został pobłogosławiony związek małżeński między br. Aleksandrem Obenaus, właścicielem winnicy w Krengeng w Styrji a panną Teofilą Trojańską, córką Aleksandra Trojańskiego, byłego pułkownika huzarów rosyjskich. Panna młoda tymi dniami przeszła ze szyzmy na łono kościoła rzymsko-katolickiego.

40. rocznicę stracenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego obchodzono onegdaj jak zwykle licznem zebraniem się na miejscu stracenia i odśpiewaniem pieśni religijno-narodowych.

Festyny i wycieczki — dzięki przepięknej pogodzie — udały się onegdaj wybornie. Z zabaw najlepiej się powiodła wycieczka drukarska na Pasiekach, mniej licznie ale ochoczo bawiono się w „Skale". Zimna Woda, Pohulanka, Wysoki Zamek a nawet Zofjówka roiły się publicznością. Najtłumniej i najgwarniej jednak było w restauracjach ogródkowych, gdzie wytaczano beczkę po beczce celem ugaszenia pragnienia znużonych 29° R.

Doktorat. Pp. Stanisław Krzyżanowski, rodem z Kęt i Józef Jarema, rodem z Drohobycza, otrzymali na uniwersytecie krakowskim stopień doktorów prawa.

Awans w zarządzie poczt i telegrafów. W obrębie wiedeńskiej dyrekcji poczt i telegrafów nastąpił wielki awans, minister bowiem mianował 90 oficjałów kontrolorami, 100 asystentów oficjałami a 100 praktykantów asystentami. Podobny awans ma nastąpić w obrębie dyrekcji poczt i telegrafów, czeskiej w Pradze i galicyjskiej we Lwowie.

Z pobytu w Galicji ministra Bacquehema. Onegdaj podaliśmy wiadomość według *Tagesbote aus Mähren*, że podczas przyjęcia ministra handlu w Słobodzie Rungurskiej wszyscy przemawiali do niego po francusku a on w tymże języku odpowiadał i że gdy wreszcie starosta również po francusku się doń odezwał, wówczas minister zrobił mu uwagę, aby w przemowach do niego używał niemieckiego języka. Dziś znajdujemy w wiedeńskich pismach sprostowanie p. starosty Kuczkowskiego, który twierdzi, że nietylko on nie mówił po francusku ale w ogóle nikt do ministra nie miał mowy w innym języku jak niemieckim.

Napad. Onegdaj wieczorem nieznany jakiś mężczyzna wraz z niewyśledzonym dotąd miejskim strażakiem ogniowym napadli w szynkowni przy ulicy Szpitalnej na czeladnika ciesielskiego Jerzego Haasa. Napadnięty został ciężko uderzony w głowę i rękę dasem pompierskim a przyszedłszy do przytomności, przekonał się, że zginął mu nadto zegarek z łańcuszkiem.

Palec odkąsił wśród sprzeczki niejaki Józef Jastrzębski współlokatorowi swemu Fr. Eljaszowi. Nie bezpiecznego a gryzącego „pana" oddano do kozy.

Pożar źródeł nafty w Baku został nareszcie ugaszony. Spłonęło wydobytej już nafty miljon pudów.

Sprostowanie. W wczorajszym artykule naszym o stosunkach prawnych nauczycieli, wkradła się niemiła pomyłka. Powinno być, że w klasie piątej w gminach wiejskich proponuje hr. St. Badeni płacę dla nauczycieli w kwocie 300 zł.

Przygoda Rocheforta.

Kilka dni temu spotkała Rocheforta przygoda, którą on sam opowiada jak następuje:

„Opuściłem Boulogne, by spędzić kilka godzin na łonie tego Albionu tak sławnego ze swej zdradliwości; mając zamiar powrócić tego samego wieczora, nie wziąłem z sobą ani walizy, ani nawet nocnej koszuli. Przejazd morzem był jednak tak uciążliwym a pociąg stanął w Londynie tak późno, że nie mogłem myśleć o drugiej przeprawie tego wieczora. Udałem się więc do Panton hotelu na Panton Street, gdzie stawałem już dawniej i znałem właściciela. Wszedłem śmiało, nie myśląc o wrażeniu, jakie zrobić mogą na ludziach hotelu moje podróżą zabrudzone kołnierzyk i mankiety. Właściciel, którego znałem, wyprzedał się kilka lat temu a usługacze, widząc człowieka tak źle uczesanego i bez kuferka, spoglądali na siebie bardzo niedowierzająco, gdym wszedł do sali jadalnej. Zażądałem pokoju, odpowiedziano mi, że pokoju wolnego nie ma. Zażądałem kawałka rosbifu, odpowiedziano mi, że nie ma nic do jedzenia w hotelu. Wspomniałem nazwisko dawnego właściciela, lecz to mi raczej zaszkodziło, niż pomogło.

Zgodzono się na przyjęcie mnie i usłużenie wtedy tylko, jeżeli zapłacę z góry. Zgodziłem się natychmiast na te warunki, a gdy służba spostrzegła wnętrze mego nosigrosza, spojrzeli na siebie wzrokiem mówiącym wyraźnie: „Grubą popełnił kradzież w Paryżu i uciekł, nie przebrawszy się." Objad ten, choć zapłacony z góry, był męczarnią, bo każdym razem, kiedy sługa przyniósł mi nową potrawę, na którą musiałem czekać dłużej niż należało, rzucał na mnie wzrokiem, który mówił równie wyraźnie jak słowa: „Może przyjdą zaaresztować go przed deserem, i tyle będzie zyskanego." Popsułem mą sprawę zupełnie, żądając paryzkiej gazety. Widocznie było to tylko, by zobaczyć, czy policja miała mój ślad. Piwniczy, odźwierny i stróż stali za mną, jak gdyby wyglądając rozkazu ekstradycji. Gdy miejsce jakieś w gazecie wywołało u mnie śmiech, znów zrobili sobie znak, który mówił: „Widzi, że go nie wytropili i nie może powstrzymać radości."

„Gdy objad się skończył, prosiłem jednej ze służących, by mi kupiła parę czystych koszul, odmówiła jednak, nie chcąc, pomagając mi do ukrycia mojej tożsamości, stać się niejako moim współwinowajcą. Zgodziła się jednak na pożyczenie mi szczotki... Zemściłem się jednak. Napisałem telegram do irlandzkiego członka parlamentu, donoszący mu o mej obecności w Londynie i podpisałem go mojem własnem nazwiskiem. Zrobiło to efekt pioruna, gdyż członków parlamentu biorą w Anglji bardziej na serjo, niż u nas.

„Gdy ten M. P. *) przybył około 10. wieczorem, by zabrać mnie w swej dorożce do izby, sługa zawstydzony błędem, jaki popełnił, schował głowę za rądel. Umówiliśmy się, że wrócimy na kolację o 2-giej rano, a nieszczęśliwy sługa wyszedł z za rądla, by ułożyć dla nas jak najlepsze menu. Dobrze, rzekłem mu; daj nam dobrą kolację; ale wiesz, obstaję koniecznie, by zapłacić za nią z góry.

„Kelner, pełen pokory, przemawiając za okolicznościami łagodzącemi, rzekł do mego towarzysza: „Zapewniam pana, że nie braliśmy pańskiego przyjaciela za mordercę. Myśleliśmy tylko, że okradł bank jaki. Więcej nic."

* Litery M. P. położono za nazwiskiem, oznaczają członka parlamentu „Mamber of Parliament."

Uroczystość w Krynicy.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Krynica 31. lipca.

Uroczyste założenie kamienia węgielnego pod budujący się tu kościół odbyło się dziś przy nader licznym udziale publiczności. O godz. 10 rano proboszcz Muszyny i Krynicy ks. Gruszka, odprawił solenne nabożeństwo w wznoszących się już murach kościoła przed pięknie i bogato udekorowanym ołtarzem, który do koła otoczyli reprezentanci władz, instytucyj, korporacje miejscowe, bawiąca tu rodzina książąt Sapiehów i tłumy publiczności.

Po mszy św. przemówił pierwszy ks. Gruszka, poczynając od podniosłych słów pisma św.: „Szukajcie najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego". Następnie w wymownych i gorących słowach dał pogląd na szczególną pobożność Polaków i podniósł, że w Polsce były zawsze wiara i Kościół podstawą i podwaliną wielkości i potęgi narodu. Kościół — mówił czcigodny mowca — był u nas zawsze myślą przewodnią każdego czynu. W nim czerpano wiarę, miłość i siłę, która okazała się tak wielką pod Grunwaldem, Częstochową i Wiedniem i gdy tej wiary się nie zaprzemy — da Bóg — wywrze i dzisiaj swój skutek i doprowadzi nas do zbawienia. W usiłowaniach naszych właśnie około budowy tej świątyni — kończył ks. Gruszka — widzimy, iż wiara praojców tkwi w naszych sercach zarówno głęboko jak dawniej i w tem też możemy czerpać tak zawsze niezbędną i pożyteczną otuchę i ufność, że za łaską Najwyższego zaświta nam upragniona, dobra przyszłość. — W końcu wyraził czcigodny proboszcz głęboką wdzięczność ks. Leonowej Sapieżynie za jej niezmordowaną zapobiegliwość i staranie, aby wzniosły się wreszcie w Krynicy mury świątyni Pańskiej i zabrzmiał w nich hymn pobożnych na cześć Pana a pożytek wiernego mu nieszczęśliwego ludu.

Następnie przemawiał dr. Skórczewski. Cofnąwszy się pamięcią wstecz w odleglejsze czasy, przypomniał on usiłowania zarówno księżnej Leonowej Sapieżyny, jak i mnogich innych osób około zebrania funduszów potrzebnych na budowę, poczem dalej tak mniej więcej mówił: Sprawa postawienia tu kościoła szła jakoś nieco opornie. Na wiele mniej ważne cele składano w tym czasie znacznie więcej. Tu zaś, zdaje się, nie zrozumiano, iż kwestja budowy kościoła w Krynicy ma znaczenie podwójne. Obok bowiem umożliwienia słuchania nabożeństwa takiemu mnóstwu gości kąpielowych, jakie tu zawsze przez pół roku bywa, wzniesienie świątyni rzymsko-katolickiej wśród wsi ruskich ma także znaczenie wyższe religijne i polityczne. Składki tymczasem wpływały tak pomału, że stracono prawie nadzieję dokończenia dzieła. Dopiero energja i młodzieńczy zapał architekty Zawiejskiego wlały w inicjatorów otuchę, zabrano się jeszcze gorliwiej do rzeczy, wzięto się wreszcie do budowy i oto dziś wznoszą się już mury i nie można wątpić, iż świątynia powstanie wkrótce w całej swej należytej okazałości.

W krótkich lecz nader serdecznych wyrazach przemówił następnie architekt p. Zawiejski, dziękując wszystkim, że dozwolonem mu zostało pracę swą i umiejętność poświęcić tak szlachetnemu celowi i że mógł przyłożyć rękę do wzniesienia świątyni na chwałę naszej Najświętszej Królowej. Wyraża dalej żal, że nie ma tu tej, której wyłączną zasługą dom boży stanie, ma jednak niepłonną nadzieję, że Bóg użyczy księżnej Leonowej Sapieżynie wiele jeszcze lat życia i dozwoli jej pomodlić się w murach świątyni, wzniesionej jej zacną ręką. Wyraża też mowca głęboką wdzięczność monarsze, iż darował grunt pod kościół i dalszą pomoc zapewnił.

Po tych przemówieniach odbył się właściwy akt założenia kamienia przy udziale książąt Sapiehów, reprezentantów władz, burmistrza Nitribita, lekarzy zdrojowych i wielu innych wybitniejszych osób tu przebywających. Porządek utrzymywała straż ogniowa.

Po uroczystości tej zgromadziło się w domu p. Zawiejskiego kilkadziesiąt osób, a między temi: ks. Gruszka, ks. Adam Sapieha, ks. Leon Sapieha, dr. Mars, dr. Ebers, dr. Skórczewski, dr. Lorentski, p. Babel, redaktor *Krynicy*, p. Wroński, dyrektor teatru p. Barącz, redaktor *Dziennika Polskiego* p. Mieczysław Schmitt i wielu innych. Podano śniadanie a po pierwszych potrawach rozpoczęły się liczne toasty. Ks. Gruszka wzniósł zdrowie księżnej Leonowej Sapieżyny, pan Zawiejski książąt Sapiehów, ks. Adam Sapieha członków komitetu budowy. Następnie wychylono toasty na cześć lekarzy, dziennikarstwa, gości kąpielowych itd., a w końcu imieniem prasy przemówił p. Babel, podnosząc w wymownych słowach zadanie dziennikarstwa i wzniósł zdrowie tych wszystkich, którzy do urzeczywistnienia szlachetnego celu się przyczynili.

Uroczysty i podniosły akt pozostanie na długo w pamięci uczestników a chwile, spędzone w gościnie u p. Zawiejskiego, bez wątpienia zaliczą goście do rzędu najprzyjemniejszych.

Sezon znacznie się ożywił. W poniedziałek wielki bal w teatrze, z którego dochód przeznaczony na cele dobroczynne.

Przegląd polityczny.

* Komisja pozasejmowa do rewizji krajowych ustaw szkolnych zbierze się w Wydziale krajowym nie dnia 17go b. m., jak pierwotnie było postanowione, lecz dopiero dnia 24go sierpnia br.

* Rusofilstwo Czechów, zeznane publicznie przez smutnej sławy artykuł praskiej *Pol.* znachodzi również u klerykalnych Niemców zasłużoną odprawę. Świeżo n. p. zajmują się tą niemiłą sprawą *Tiroler Stimmen*, i opierając się, rzecz prosta, głównie na stanowisku religijnem, przychodzą do konkluzji, że Czech-katolik w ogóle nie może i nie powinien sympatyzować z schyzmatycką Rosją.

* Włoskie komisje egzaminacyjne na uniwersytetach w Gracu i Inspruku mają być zniesione, a natomiast na uniwersytetach w Wiedniu i Pradze ustanowione. Tak donosi korespondent *Politiki* z Goryeji, podając na umotywowanie tego zamierzonego kroku ministerstwa oświaty, „iż wspólne pożycie studentów Włochów w Gracu i Inspruku oddziaływało niekorzystnie na ich wychowanie polityczne."

* *Wiener Allgm. Ztg.* donosi, że włoski minister oświaty odebrał ojcu Tosti'emu posadę starszego intendanta pomników kościelnych. Kardynał Canossa w Weronie odmówił przywitania króla, w czem *Popolo Romano* widzi skutek papieskiego listu.

* W obec możliwości blizkiej śmierci króla holenderskiego Wilhelma czyni *National-Zeitung* uwagę, że siedmioletnia córka króla Wilhelma jest tylko w Holandji uprawnioną spadkobierczynią, do Luksemburgu zaś książę Adolf nassauski ma niezaprzeczone prawa. W berlińskich kołach politycznych sądzą, że rząd niemiecki tego samego jest zdania.

* Z Paryża donoszą, że Delafosse zaprzecza jakoby upoważnił kogokolwiek do proponowania jen. Boulangerowi zamachu stanu.

* Wybrani przez Ferry'ego świadkowie, nie przybyli jeszcze do Paryża. Ferry będzie musiał prawdopodobnie wyznaczyć innych świadków, skutkiem czego też pojedynek z jen. Boulangerem nie będzie mógł się odbyć, jak się zdaje, przed czwartkiem.

* Biuro Reutera donosi: Poseł turecki w Cetynji, Dżewdad-pasza, uczynił propozycję co do sposobu załatwienia czarnogórskiej kwestji granicznej, nad którą zastanawia się obecnie ministerstwo wojny.

* Z Szmeksu donoszą, że w hotelu tamtejszym zamówiono 16 apartamentów dla króla serbskiego na czterotygodniowy pobyt. Król Milan ma wkrótce przybyć.

* Z Belgradu donoszą, że Ristić starał się usilnie o poprawę stosunków Serbji z Czarnogórą. Rokowania w tej mierze rozpoczęto, dla uniknięcia sensacji, zrazu we Wiedniu a prowadzono je później w jakiejś mieścinie południ. Węgier, gdzie zjechali się zaufani delegaci: rządu serbskiego i ks. Nikity. Podobno jednak rozbiło się wszystko, gdyż poseł czarnogórski ze swej strony stawia warunki natury dynastycznej. Mianowicie na dworze ks. Nikity spodziewają się lada dzień zupełnego przewrotu obecnych stosunków w Belgradzie, czego najbliższem następstwem byłaby, rzecz prosta, kandydatura ks. Karadżordżewicza do spuścizny po Milanie.

* Według listownych relacyj z Teheranu, Szach perski idąc za uprzejmem zaproszeniem królowej Wiktorji, zamierza z najbliższą wiosną wyruszyć w trzecią podróż po Europie. Mianowicie zamierza udać się *via* Petersburg i Berlin do Londynu, poczem przedsięweźmie dłuższą podróż po Niemczech, dla naocznego poznania rozmaitych gałęzi wielkiego i drobnego przemysłu niemieckiego. Chce bowiem skierować przedsiębiorczość niemiecką ku państwu swojemu, a osobistą bytnością swoją chce udowodnić, że dla przemysłu Niemiec, Persja stać będzie otworem. Szach ma również zawadzić o Wiedeń.

* Londyński *Standard* wypowiada w dłuższym artykule nadzieję, że mający wkrótce nastąpić zjazd ces. Franciszka Józefa z ces. Wilhelmem wywrze pomyślny wpływ na rozwiązanie kwestji bułgarskiej. Przymierze Austrji z Niemcami, skierowane wyłącznie ku utrzymaniu pokoju w Europie, przyniosło już w tym względzie wiele dobrego i zapewne tym razem oprze się ono zwycięsko niebezpiecznym zapędom Rosji na Wschodzie.

* Sułtan udzielił konsulowi greckiemu w Kanei, z powodu jego zachowania się podczas ostatnich wypadków na Krecie, order Medżidje i kazał wyrazić prezesowi gabinetu greckiego podziękowanie za poparcie, udzielone przez rząd królewski przy załatwieniu trudności kreteńskich. Potwierdza się, iż pokojowe załatwienie kwestji kreteńskiej należy zawdzięczać przedewszystkiem lojalnej postawie rządu greckiego.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

(Z wydania porannego).

Wiedeń 31. lipca. Ks. Koburg przybył do Wiednia i oczekuje tu Nacewicza, który dziś przybędzie.

Wiedeń 1. sierpnia. *Montagszeitung* dowiaduje się, że Koburg wskutek *ultimatum* postawionego przez Naczewicza, ma już dziś odjechać do Bułgarji. W kołach politycznych uważają jednak tę wiadomość za manewr giełdowy.

Wiedeń 31. lipca. Pomiędzy licznemi darami, które odchodzą ztąd na jubileusz papieski, znajduje się krzyż, ozdobiony klejnotami, wartości 100.000 zł. na który dał cesarz 20.000 zł., resztę zaś złożyła arystokracja.

Budapeszt 31. lipca. [illegible] minister wojny zawarł już sta[illegible] do repetjerek dla armji.

Wiedeń 31. lipca. *Fremdenblatt* żadne z ministerstw obrony krajowej nie [illegible] jeszcze definitywnych umów co do dostawy petjerek.

Wiedeń 31. lipca. *Politische Cor.* zaprzecza wszelkim wiadomościom o jen. Imieretyńskim. Gabinet petersburski nie proponował go wcale.

Belgrad 31. lipca. Ze względu na Austrję Rosja nie żąda na razie powrotu eksmetropol. Michała.

Sofja 31. lipca. Rząd polecił prefektom nadgranicznym, ażeby podwoili czujność, by uniemożliwić zaburzenia pokoju ze strony emigrantów.

Berlin 31. lipca. Na giełdzie kursowała wczoraj wiadomość, iż car oświadczył, że nie przyjmie Koburga.

Petersburg 1. sierpnia. Dowódca 5 korpusu Mussin Puszkin został zamianowany pomocnikiem jenerał-gubernatora.

Bukareszt 31. lipca. Tu nic nie wiadomo o jakiemkolwiek wrzeniu w Bułgarji, jak również o niedoszłym zamachu na kasę państwową w Ruszczuku.

Paryż 31. lipca. W ostatniej chwili namyślił się Ferry i wymienił dwóch swoich przyjaciół w Paryżu, z któremi konferować mogą sekundanci Boulangera.

Paryż 1. sierpnia. Jutro ma się odbyć pojedynek Ferry-ego z Boulangerem.

Laur ogłasza we *France*, że deputowany Delafosse nakłonić chciał Boulangera do zamachu stanu. Wskutek tego wyzwał Delafosse Laura.

Mityng partji odwetu, któremu w cyrku letnim przewodniczył Lacroix, rozbity został przez radykałów, przyczem przyszło do bójki.

Wiedeń 31. lipca. Tomasz Wartanowicz w Bukareszcie otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Wiedeń 31. lipca. Konzul Fritsch telegrafował do Kalnoky'ego, że przy Zalewskim znaleziono 116.000 zł. zaś w podszewce małej torby podróżnej 4000 zł., razem więc 120.000 zł. Gdy więc u Emila Zalewskiego znaleziono 38.000 zł., znaleziono o 7.000 więcej niż Zalewski skradł. Ale oto skonstatowano, że Zalewski nie 151 000 ale 300.000 zdefraudował. We środę przybędzie on do Hamburga. Obrońca jego policzył sobie 10.000 dolarów wydatków.

(Otrzymane wieczorem dnia 1. sierpnia)

Wiedeń 1. sierpnia. *W. Allg. Ztg.* donosi, że kuchmistrz May, który zostawał w służbie u ks. Battenberga, zaangażowany został do ks. Koburga. (Któżby więc śmiał teraz wątpić, że ks. K. pojedzie do Bułgarji; p. r.)

Wiedeń 1. sierpnia *Wiener Ztg.* ogłasza traktat handlowy z Grecją, zawarty prowizorycznie na podstawie przywilejów mocarstwa najbardziej uwzględnionego.

Wiedeń 1. sierpnia. Ks. Ernest Koburg udał się, jak donosi *Nowoje Wremia*, do cara z prośbą o uznanie wyboru ks. Ferdynanda.

Odesa 1. sierpnia. Policmajster zawiadomił wszystkich austrjackich żydów, że w przeciągu dni 30 opuścić muszą granice carstwa rosyjskiego.

Rzym 1. sierpnia. Depretis zmarł bez pociech religijnych, pogrzeb odbędzie się więc bez ceremonij kościelnych.

Rzym 1. sierpnia. W ministerstwie robią wielkie przygotowania do wyprawy afrykańskiej. Istnieje zamiar ograniczenia się na okupacji Nah i Lahati. Towarzystwo szermierzy wolności ogłasza protest przeciwko afrykańskiej polityce rządu; w proteście tym znajduje się następujący ustęp: „Jesteśmy przekonani, że we Włoszech nie znajdzie się nikt, ktoby wspierał politykę zaborczą, albowiem potrzebujemy wojny o wyzwolenie prowincyj, usychających pod obcem jarzmem."

Malborghetti 1. sierpnia. W Wecce (?) odkryła policja trzy tajemne składy bomb. W Ferrarze zdarła policja plakaty, wzywające do wojny z Austrją.

Londyn 1. sierpnia. *Times* dowiadują się, że Porta nie zatwierdzi (?) wyboru Koburga. Mocarstwa już się porozumiały.

Frankfurt 1. sierpnia. Niedaleko Frankfurtu wpadł pociąg wycieczkowy heskiej kolei Ludwika na pociąg osobowy, idący z Berna. Zginął palacz a sześciu podróżnych odniosło uszkodzenia.

Bruksela 8. sierpnia. Wrażenie zrobił tu wysoce półurzędowy artykuł *Köln. Ztg*, zapewniający tron luxemburski ks. Adolfowi nasauskiemu na wypadek śmierci króla Wilhelma. W takim razie sprawa luxemburska mogłaby się stać łatwo niebezpieczną dla spokoju europejskiego.

Wiedeń 1. sierpnia. Nowo mianowany dyrektor szpitala powszechnego Böhm objął dziś urzędowanie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1. sierpnia 1887 r.

HOTEL ANGIELSKI. M. Borysikiewicz, z Inspruku. J. Skrowaczewski, z Wołynia. F. Wiszniewski, z Królestwa. W. Korzenny, z Strzelisk. S. Lederer, z Pragi.

HOTEL FRANCUSKI. B. Iwanowski, z Rosji. K. hr. Przezdziecki, z Krakowa. B. Szeligowski, z Horodenki. E. Udrycki, z Rumunji. E. Markus, z Wiednia. S. Lowensohn, z Tarnopola. O. Pollak, z Wiednia. H. Schmidt, z Pięciokościołów. Hr. Rey, z Psar. M. Lustig, z Złoczowa. F. Hasenöhrl, z Suczawy. N. Jaśkiewicz, z Krakowa.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 1. Sierpnia 1887.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego		
Kolej galicyj. Karola Ludwika po 200 złr. m. k.	213 —	216 25
" lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa.	223 —	226 50
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	275 —	280 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	211 —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.	99 75	100 75
Banku hip. galic. 5-pr. w. a. wylos. z 10 pr. prem.	102 75	103 75
Banku krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l	96 —	97 —
Towarzystwo kredyt. gal. 5-proc. w. a.	101 25	102 25
Towarzystwo kredyt. gal. 4-proc. w. a. okresowe 27 l	95 50	96 50
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a. los 41 i pół	101 25	102 25
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. okres. [illegible]	92 50	93 50
Tow. kredyt. gal. 4 i pół proc. w. a. 56 l.	99 —	100 —
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. [illegible]	92 —	98 —
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włośc. 5% w. a. w [illegible]	47 —	50 —
" " " 7½% " w "	41 —	44 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 —	105 —
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	103 50	105 50
Pożyczka " z 1883 4½% w. a.	24 50	96 50
Losy.		
Miasta Krakowa	17 —	19 —
" Stanisławowa	28 50	31 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 82	5 92
Dukat cesarski	5 87	5 97
Napoleondor	9 90	10 —
Półimperiał	10 21	10 21
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
" papierowy	1 09	1 11
100 marek niemieckich	61 30	62 —

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 1. Sierpnia 1887 r. (godz. 1 min. 40 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	21 25	21 —
" węgierskie banku kredytowego	287 75	287 —
" Banku anglo-austrjackiego	107 —	107 —
" Unionbanku	206 —	206 —
" kolei Karola Ludwika	214 50	217 —
" kolei północnej	251 80	252 —
" kolei południowej (Lombardy)	85 —	84 75
" kolei Alföldskiej	188 25	183 50
" kolei państwowej	282 30	282 —
" kolei Lwow-Czerniowieckiej	228 75	223 75
" kolei węgiersko-północno-wschodniej	166 —	166 —
Losy komunalne wiedeńskie	126 75	126 25
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	— —	— —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 —	104 25
Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal)	171 25	171 50
Losy regulacji Cisy	128 50	128 50
Akcje Banku dla krajów koronnych	220	221 —
Renta węgierska złota 4 proc.	100 95	101 —
Akcje Bankvereinu	93 50	93 25
Rosyjski rubel papierowy	1 10	1 10
Losy premjowane węgierskie	124 —	124 —
Akcje kredytowe	281 80	281 80
Akcje kolei Karola Ludwika	214 60	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	— —	— —
Berlin, dnia 1. Sierpnia 1887 r. (godz. 5 min. 35 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	m. 1 79	m. 1 78
Akcje austrjackie kredytowe	454 —	452 —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	160 60	160 60
Akcje kolei południowej (Lombardy)	188 —	187 —
Rosyjska pożyczka wschodnia	55 50	55 —

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Czerwca 1887 r.	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	5·50	0·27	11·35	8·58
Z Podwołoczysk	10·24	3·05)	3·50	2·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	10·10	2·28	3·19	
Z Czerniowiec	10·03	3·35)	5·30	
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego		1·35		
Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego		8.58		
Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna		4·35		
Z Zimnej wody (poc. lok.)		8.34		
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10·44	4·10	4·50	2·25
Do Podwołoczysk	6·10	10·25	12·38	4.08
Do Podwołoczysk z Podzamcza	6,22	10·55)	1·08	
Do Czerniowiec	6·20	11·06)	12·22	
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna		11·47		
Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego		7·20		
Do Stryja i Ławocznego		6·30		
Do Zimnej wody (poc. lok.)		7·58		
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	9·34	6·35)	5·20	
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	6 36			

UWAGA: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczór do 5·59 m. rano.

Przewodnik po Lwowie.

MUZEUM ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLIŃSKICH od godziny 10-tej do 1-szej przed południem, od 3-ciej do 5-tej po południu, we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE w ratuszu, codziennie od godziny 9-tej do 6-tej: wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dnie 30 ct., w niedzielę i święta wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18. Wstęp wolny.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych, plac św. Ducha, w dnie powszednie 30 ct., w niedzielę i święta 15 ct.

BIBLJOTEKA UNIWERSYTECKA, codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

GMACH SEJMOWY, codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy gmachu.

Wielki Cyrk Sidolego

na placu Castrum

We Wtorek dnia 2. Sierpnia 1887.

WIELKIE PRZEDSTAWIENIE

z dziedziny wyższej sztuki jazdy konnej, tresury koni i gimnastyki. Igrzyska ikaryjskie, balet i pantomina.

Na zakończenie:

„Życie rodziny cyganów w bakońskim lesie"

wielka pantomina, ułożona podług prawdziwego zdarzenia, wykonana przez cały personal cyrkowy.

Końcowe *tableau* przy wspaniałem oświetleniu bengalskiem.

Kasa przez cały dzień otwarta.

Początek punktualnie o godzinie 8. wieczór.

We Środę 3. Sierpnia 1887 r.

GALOWE PRZEDSTAWIENIE

DAM

na benefis znakomitej *parforce* i *grotesque*, jeżdżczyni panny Medey Sidoli

i po raz pierwszy:

„Latające trapezy"

znakomita gimnastyka napowietrzna, wykonana przez trzy siostry Welta. Następny raz występ nowo zaangażowanych artystów.

Z szacunkiem

T. Sidoli, dyrektor.

Realność

w pięknem położeniu

przy ulicy Zielonej l. 44. i 46. z ogrodem 7 morgowym, stajnią, wozownią do sprzedania.

Wiadomość na miejscu. 1593

Właściwa temperatura

Piwa Pilzneńskiego

rozstrzyga stanowczo o jego pożyteczności dla zdrowia konsumentów. Piwo zbyt chłodne sprowadza katary i inne dolegliwości żołądkowe; piwa stosunkowo za ciepłego nie weźmie do ust żaden z P. T. amatorów. Natomiast piwo, podawane z właściwą temperaturą, gasi pragnienie i znakomicie zdrowiu służy. O prawdziwości tego poświadczyć może każdy z P. T. gości, który pije Piwo Pilzneńskie (z browaru akcyjnego) w handlu korzennym i delikatesów

St. Wojciechowskiego

róg Chorążczyzny 6.

Dla P. T. amatorów WINA

polecam wyśmienite 1549

WINO STOŁOWE, litr 44 ct.

KAWA

podrożała w miastach portowych o 30 zł. na 100 kilo, i w równej mierze ceny detajliczne podniesione być muszą, skoro tańsze zapasy wyczerpane zostaną.

Doradzam zaopatrzenie się w Kawę jeszcze po tanich cenach

i polecam 1576 a

w woreczkach 5 kilowych franco.

Portorike zielona, dobra	zł.	8·40
Kuba zielona, bardzo dobra	zł.	9·—
Coylon plantacyjna, bardzo dobra	zł.	10·—
Jamajka gruba, mocna	zł.	10·40
St. Jago najprzedniejsza	zł.	10 80

Wszelkie inne towary kolonjalne zawsze pierwszej jakości i najtaniej, poleca

HANDEL

ST. MARKIEWICZA

we Lwowie, w Rynku pod l. 42.

WEBA KING.

„Weba King" jest najlepszą, najtańszą i najtrwalszą materją na wszelkiego rodzaju bieliznę, posiada ona trzykrotną trwałość zwykłego płótna, a przytem jest o 60 procent tańszą.

Ceny „Weby King":

1 sztuka 78 ctmr. szer., 20 mtr. długa, na grubszą bieliznę zł.	7·—
1 sztuka 88 ctm. szeroka, 20 mtr. długa, na cienką damską, męzką i wszelką łóżkową bieliznę zł.	8·50
1 sztuka 175 ctm. szeroka, 15 mtr. długa, na 6—7 prześcieradeł bez szwu, zł.	11·80
Ten sam gatunek 200 ctm. szeroki zł.	12·80
1 sztuka 175 ctm. szeroka, 15 mtr. długa, na 6—7 bardzo cienkich prześcieradeł zł.	13·—

Wyrób nasz „Weby King" nabyć można **niefałszowany jedynie** w naszych składach 1555

Próbki na żądanie gratis i franco.

M. BEYER i Spółka

skład fabryczny płócien, stołowej bielizny i gotowej bielizny damskiej, męzkiej i dziecinnej.

Lwów. ul. Karola Ludwika l. 1.

Zmuszony okolicznościami, poniewaz z powodu wydzierżawienia dóbr mego ojca obecnie u siebie gospodarować nie mogę, poszukuję posady samodzielnego ekonoma lub sekretarza za skromną remuneracją, w danym razie nawet bezinteresownie. Praktykę gospodarczą odbyłem w renomowanych gospodarstwach, nadto władam biegle w piśmie i mowie językami francuskim, niemieckim i ruskim. 1626

Kobło p. Sambor 28. Lipca 1887.

Tadeusz Sozański.

Podziękowanie.

Dając wyraz prawdziwej wdzięczności za iście chrześcijańską ostatnią usługę złożoną naszej ukochanej córce ś. p. Konstantynie przez Przewielebnych Ojców: ks. Gwoździeckiego rz. kat. proboszcza z Płotyczy, ks. Aleksiewicza z Zaradzia, ks. Zajączkowskiego z Zarubiniec, ks. Wierzbickiego z Dobrywód, ks. Bocheńskiego z Krasnosielec, którzy nie zważając na odległość i trudy, jako prawdziwi uczniowie Chrystusa i dobrzy przyjaciele przyczynili się do podniesienia smutnego obrzędu — wdzięczna rodzina nie będąc w mocy odwdzięczyć się, składa powyżej wymienionym Ojcom, tudzież Przyjaciołom zmarłej i wszystkim pobożnym chrześcijanom serdeczne „Bóg zapłać!"

Iwanczany, dnia 25. Lipca 1887.

Dymitr Chodorowski i Justyna, rodzice, Emilia siostra, Erast, Jan, Stefan, Sozont, Teodor, bracia. 1627

SKŁAD KAWY Artura Kościckiego

pod godłem: 1548



we Lwowie, Chorążczyzna l. 22, otrzymał wprost od producentów z Ameryki południowej **świeży transport gruboziarnistej wyśmienitej kawy** i sprzedaje takową po **cenie hurtownej** we Lwowie 1 kilo 1 złr. 30 ct., na prowincji 4½ kilo 9 złr. 15 ct. franko.

Odbiorcom nad 50 kilo opust

Preperata

do wyniszczenia **moli, pcheł, pluskiew, karakonów** i w ogóle wszystkich innych **owadów** tylko pewne i najlepszej jakości

poleca 1572 c

Droguerja

Alojzego Hübnera

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 13, (dawniej cukiernia Rothlendera).

Ochrona i utrzymanie

Wzroku!

Ważny najnowszy wynalazek

Rodenstocka centralnie toczone

szkła diafragmowe,

przez panów okulistów uznane za najodpowiedniejsze.

OKULARY, CWIKIERY I LORNETY,

do nabycia prawdziwe wyłącznie tylko u optyka

MAURYCEGO BOSCOWITZA

we Lwowie, przy placu Marjackim, jako jedynie uprawnionym do sprzedaży handlu dla Galicji

po stałych cenach fabrycznych.

Szkła tego rodzaju są w wyrżniętym w obwodzie szkła rowku opatrzone czarną diafragmą, wskutek czego niedopuszczają one fałszywego łamania promieni. Sporządzone są z najtwardszego i najwytworniejszego szkła, we wszelkich możebnych fasonach.

Zamówienia na okulary lub cwikiery diafragmowe załatwiają się odwrotnie, należy jedynie podać, do jakiego celu mają one służyć, do czytania lub pracy, czy na oddalenie, wystarczy także podanie dotychczas używanego numeru, także wieku osoby. 1589

Najnowsze i najlepsze patentowane RODENSTOCKA

BAROMETRY METALOWE

z podwójną wskazówką niebieską i o potrójnej skali

dla gospodarzy i turystów

jako wyśmienite urządzenie przepowiednie meteorologiczne od 4 złr. i wyżej, również do nabycia w powyższym handlu optycznym

---

L. 1378.

Obwieszczenie.

Od 1. listopada 1887 do końca października 1890 jest do wydzierżawienia propinacyjne prawo wyszynku w obrębie miasta Stryja z przedmieściami Zapłatyn, Szumlaszczyzna i Wężowszczyzna, tudzież prawo poboru opłat od wprowadzonych w obręb tegoż miasta i przedmieść trunków spirytusowych, miodu i piwa, a to:

a) od hektolitra piwa	2	zł.	8 ct.
b) od litra wódki	—	„	$5^{9}/_{10}$ „
c) od litra rosolisu, araku, rumu, ponczowej esencji, śliwowicy lub okowity	—	„	$8^{7}/_{10}$ „
d) od litra miodu, wiśniaku, lub maliniaku	—	„	2 „
e) od trunków pod c) wymienionych przez kupców korzennych sprzedawanych	—	„	13 „

Cena fiskalna *45.000 zł.*, kaucja trzechmiesięczny czynsz dzierżawny.

Wolno wnieść także oferty osobno na wyszynk piwa i opłatę tegoż, a osobno na wyszynk i opłatę od reszty trunków.

Ostemplowane oferty zaopatrzone w 10% wadjum wnieść należy do końca sierpnia 1887 do Zarządu gminy miasta Stryja.

Bliższe warunki dzierżawy mogą być przejrzane w Zarządzie gminy stryjskiej lub w c. k. Starostwach: w Samborze, Drohobyczu, Przemyślu, Żydaczowie, Kałuszu, Dolinie, Tarnowie i Stanisławowie.

Zarząd gminy kr. miasta

1597 Stryj, dnia 30. czerwca 1887.

Do trwałego i taniego malowania dachów blaszanych i gontowych, bram, sztachet, parkanów, mostów, budynków drewnianych i murowanych, **tańszy jak farby olejne**

Patentowany lakier na dachy

czerwony, popielaty i żółty,

dalej do konserwowania i zapuszczania drzewa budulcowego i do malowania dachów

Teer drzewny, Maź pogazowa,

Carbolineum, Szkło wodne (Wasserglas),

Antimerulion środek przeciw grzybom,

Tekturę do pokrywania dachów,

Gwoździe do tejże, Cement, Gips,

Szczotki i pendzle do malowania

poleca taniej jak wszędzie 1440

Alojzy Hübner, Lwów

specjalny skład farb i artykułów gospodarczych

ul. Karola Ludwika l. 13, (dawniej cukiernia Rotlendera).

Przy znaczniejszych robotach jak: malowaniu dachów kościelnych, synagog lub większych budynków, także przy pokrywaniu dachów „tekturą" polecam pewnych i tanich robotników, udzielam wszelkiej informacji i daję gwarancję za dobre wykończenie roboty.

Specjalne cenniki na żądanie gratis i franco.

FARBY

do malowania dachów w najlepszym pokoście tarte.

FERROXYD

czerwony lakier na dachy.

ONYXYD

popielaty lakier na dachy.

Maź pogazowa,

Ter drzewny,

Karbolineum,

pięknie kasztanowato brunatne, najtańszy środek do pociągania wszelkich drewnianych na wolne powietrze wystawionych przedmiotów, jako to: **budynków drzewnych, stodół, drzwi stajennych, narzędzi gospodarczych, wózków, stołów, ławek i t. p.** osobliwie przeciw **zgniliźnie** do polecenia.

Terowe Tektury do pokrywania dachów,

Gwoździe do tychże,

Szczotki do smarowania dachów,

Płyty asfaltowe,

Cement i Gips,

Wapno hydrauliczne,

Wiaderka do ognia,

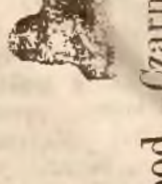
Masę do gaszenia pożaru,

poleca

JÓZEF HANKE

WE LWOWIE

Skład farb i handel materjałów



pod „Czarnym Psem"

Rynek liczba 29 we własnym domu.

Na żądanie wysyła chętnie bezpłatnie wzory z podaniem cen, oraz i kompletne cenniki towarów składów swoich franko porto. 1573 a

---

DONIESIENIE. 1621

Sposobność tańszego przewiezienia mebli lub innych przedmiotów za pomocą wozów meblowych, które może uskutecznić przy okazji wykonania innych przewozów

Zakład posługaczy M. Walichiewicza

plac Halicki l. 7

ze Lwowa do Brzeżan, lub z okolicy Mościsk do Lwowa, albo ze Sambora i Rudek do Lwowa.

Równocześnie poleca się P. T. Publiczności jako przyjmujący zamówienia pod bardzo przystępnymi warunkami do wszystkich miejscowości na prowincji itp. wchodzące w zakres jego działania.

Główny skład nafty salonowej i gospodarskiej.

Plac Marjacki i ulica Sobieskiego.

R. DITMAR we Lwowie

C. k. uprzyw. fabryczny

SKŁAD LAMP

poleca 1418



do ogrodów i kręgielni

Latarnie, Lampy, Lichtarze

jakoteż

LATARNIE

do oświetlenia ulic.

RYSUNKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE.

Wysyłka za zaliczką.



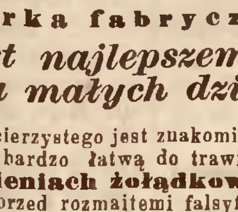
Plac Marjacki i ulica Sobieskiego.

Wyłączna sprzedaż R. Ditmara niewybuchowego petrolu.

H. Nestla mączka dla dzieci

od 16 lat z pożądanym skutkiem używana.

21 odznaczeń między temi **8 dyplomów** honorowych **8 złotych medali.**



Niezliczona ilość świadectw **pierwszych** znakomitości lekarskich.

(Marka fabryczna).

Mączka ta jest najlepszem pożywieniem dla małych dzieci.

W braku mleka macierzystego jest znakomitym środkiem pomocniczym, ułatwia odłączenie i jest bardzo łatwą do trawienia, zaleca się ją także i **dorosłym** przy **cierpieniach żołądkowych** jako doskonałe pożywienie. Ażeby się ustrzedz przed rozmaitemi falsyfikatami, każda puszka opatrzoną jest podpisem **Henryka Nestle** a na etykiecie nakrywki znajduje się marka ochronna właściciela głównego składu **F. Berlyaka.**

Puszka kosztuje 90 ct.

Henryka Nestla skondenzowane mleko.

Puszka kosztuje 50 ct.

Główny skład dla Lwowa w aptece **Piotra Mikolascha** i we wszystkich aptekach jakoteż handlach materjałów tak we Lwowie jak i na prowincji. 1613

„Tanningene" Czerny'ego

jest najlepszym, wolnym od ołowiu, nieszkodliwym

Środkiem do farbowania włosów

siwych, białych, rudych i w ogóle niemiłej barwy na głowie, brodzie, również brwi, tak, że za jednorazowem tylko użyciem przybierają natychmiast nienagannie lśniącą, **brunatną** lub **czarną** barwę naturalną, której ani mycie mydłem, ani gorąca kąpiel zetrzeć nie zdoła.

Cena 2 złr. 50 ct.

„Orientalne mleko różane" Czerny'ego

czyni płeć tak delikatną, tak lśniąco białą

i młodzieńczo świeżą,

że żaden inny środek nie może sprawić tego; znakomity środek na **plamy, piegi, wągry, czerwoność twarzy, opalenie,** w ogóle na wszystkie nieczystości skóry; usuwa każdą płeć żółtą lub brunatną i zastosowuje się równie dobrze do wszystkich części ciała (wcale nieszkodliwe)

1 złr.

Mydło balsaminowe do tego 30 ct.

ANTONI J. CZERNY, Wiedeń, Wallfischgasse Nr. 5.

(w pobliżu c. k. opery nadwornej).

Skład we Lwowie u Zygmunta Ruckera, apt. (apteka pod „Srebrnym Orłem", poleca) w **Przemyślu** u Wł. Nahlika, apt.; w **Kopyczyńcach** u M. Redera, apt.; w **Krakowie** u W. Redyka apt.; w **Czerniowcach** u Altha c. k. apteka obwodowa; w **Opawie** u Klementyna Pohl, parfumerja Oberring 8, oraz w wielu innych renomowanych aptekach i parfumerjach.

Prawdziwe **tylko** zaopatrzone nazwiskiem **Antoni J. Czerny!**

Dokładne prospekty wszystkich mych wyrobów przesyłam gratis i franco.

Proszę anons ten zachować według okolicznościowej potrzeby, ponieważ tylko rzadko okazuje się. 740

Oleje maszynowe, smarowidła na wozy

Waselinę i wszelkie tłuszcze mineralne, poleca

Pierwsza galicyjska fabryka olejów smarowych

w Grybowie.

Dla dogodności Szanownych zarządów dóbr i fabryk wykonujemy zamówienia w dowolnych ilościach, poczawszy od 25 kgr.

Cenniki i próbki na żądanie. 1615



= Vier Sprachen in „Einer" Zeitung! =

= Ein Schatz für jede Bibliothek als „Zeitspiegel". =

Gaertner's Internationale Humoristische Revue.

Perlen des Humors

der deutschen, französischen, englischen u. italienischen Tagesliteratur in der Originalsprache aus mehr denn 200 Zeitungen etc. gesammelt. Zwei mal monatlich 16 Seiten Gross-Folio.

Preis incl. Zusendung: pro Jahr 8 fl., halbjährig 4 fl.

Salon-Ausgabe: Superfeines Papier mit eleganter Sammel-Mappe pro Jahr 12 fl., Quartal 3 fl.

Redaction und Administration: Wien, Giselastrasse 4.

Bestellungen durch alle Postämter.



Na sezon dostarczam, **pomimo podwyższonego cła i kursu żelaza** po zniżonych cenach, **amerykańskie grabie, płużki do kartofel, pługi stalowe Rajola, siewniki,** dalej wiele działające trwałe nieprześcignione i powszechnie znane **patent. młocarnie** ręczne i kieratowe, przewoźne i stałe, jakoteż mocno zbudowane **kieraty i nowo patent. przyrządy do czyszczenia zboża,** lekkim obrotem z zadziwiająco wielką działalnością, gdyż za jednorazowem przepuszczeniem, zboże czyste zwyk, kamieni itp. a zatem do sprzedawania dostateczne, toż samo **wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze, sikawki** najlepszej konstrukcji w wielkim wyborze. **Części składowe i reperacje po cenach jak najtaniej u** 1585

J. WYCHERA,

fabryka maszyn rolniczych, Lwów, ul. Grodecka l. 47.

Kto ma coś do anonsowania, jako to **interes, towary, kupno** lub **sprzedaż** i t. d. i t. d. niech się uda do istniejącego od 29 lat

I. austr. Biura ogłoszeń

A. OPPELIK

W Wiedniu, I., Stubenbastei 2.

Załatwia ogłoszenia **rzetelnie** i **najtaniej** we wszystkich gazetach, pismach fachowych i kalendarzach w kraju i zagranicą.

— Cenniki bezpłatnie. —

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Maturzystka, udziela lekcyj przedmiotów szkolnych, gry na fortepianie, oraz przygotowuje do egzaminów wstępnych. Bliższa wiadomość pod lit. S. N. 12, poste restante Lwów.

Ogrodnik, uzdolniony we wszystkich zawodach ogrodniczych, poszukuje odpowiedniej posady, uprasza o niezwłoczną odpowiedź, poste restante L. A. W. we Lwowie. 295

Inkasauta, człowieka zdolnego i poczciwego, z kaucją mierną, poszukuje jedna z tutejszych pierwszych firm handlowych. Zgłoszenia piśmienne przyjmuje Administracja „Dziennika Polskiego" pod cyfrą B. 109. 294

Kaucjonowany **Ekspedytor pocztowy i telegrafista,** poszukuje umieszczenia. Bliższa wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego." 292

Prawdziwe **ołomunieckie kwargle** są do nabycia tak w mniejszej jakoteż i w większej ilości tylko u Władysława Jürgensa, ulica Krakowska l. 6.

Poszukuje się na wieś nauczyciela języka francuskiego. Pierwszeństwo miałby rodowity Francuz. Zgłoszenia pod adresem: Z. W. poste restante Sassów.

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

Ulica Zborowska liczba 309¾ 3 pokoje z kuchnią, 2 pokoje z kuchnią lub bez do wynajęcia.

16 złr. miesięcznie, pomieszkanie z wiktem, usługą i światłem dla panów studentów od 1. Września 1887. Ustne lub pisemne bliższe informacje udziela Ludwik Gardoliński w handlu maszyn ul. Akademicka 2.

Do wynajęcia w domu pod l. 23, ulica Wałowa na 3 ciem piętrze dwa duże frontowe pokoje kawalerskie i dwa pokoje z kuchnią. Bliższej wiadomości udzieli właściciel domu tamże. 2 8

Ulica Akademicka l. 23. Do najęcia pomieszkania: I. piętro — 6 pokoi z balkonem, stajnią, wozownią; II. piętro po 3 pokoje z balkonem.

Na sklepy różne lokale w kamienicy pod l. 25 ul. Hetmańska do wynajęcia od 1 sierpnia 1887. Bliższych wyjaśnień udziela Marynowski ul. Jagiellońska l. 3, I. piętro.

Pomieszkania składające się z 6, 5, 4, 3, 2 pokoi z przynależnościami, **pokoje kawalerskie, sklepy** przy ulicach **Brajerowskiej, Podlewskiego, Kazimierzowskiej** odnajmuje **Zarząd realności Emila Bertemiljana Brajera,** Kazimierzowska 37. 241

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskowski.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.